Nr. 189. We Lwowie — Sobota dnia 26 Lipca 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 1 złr. 1 złr. 25 ct.
kwartalnie 3 „ 3 „ 75 „ 5 złr. 25 ct.
półrocznie 6 „ 7 „ 50 „ 10 „ 50 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Z Wiednia.

Lwów 25 lipca.

We Wiedniu nie nastał jeszcze sezon martwy. Przeciwnie — polityczne i polityczno-ekonomiczne roboty są tam w biurach ministeryalnych w pełnym toku. Rada państwa ma zebrać się w połowie września. Rozchodzi się więc o to, ażeby najpierw umożliwić jej spokojną pracę w ogólności, a powtóre, ażeby przygotować także przedmioty, które mają wejść na porządek dzienny jej obrad.

Najważniejszem z tych przedłożeń będzie odnowienie ugody cłowo-handlowej z Węgrami. Wiadomo, że gdy w ostatnich dniach maja Rada państwa kończyła sesyę wiosenną, posłowie rozjeżdżali się do domów pod tem wrażeniem, że sprawa ugody z Węgrami stoi źle. Układy rwały się. Madyarzy, nie przyzwyczajeni do tego, ażeby spotykali się we Wiedniu z tonem stanowczym, ażeby który z gabinetów austryackich od roku 1897 stawiał w obec nich zastrzeżenia i warunki nienaruszalne — gdy z czemś podobnem spotkali się ze strony dra Körbera, byli z początku zdumieni, a następnie porwała ich pasya... Byli w największym stopniu oburzeni.

Jeździł wówczas dr. Körber z austryackim ministrem handlu, br. Callem do Budapesztu dla układów ostatecznych z rządem węgierskim. Ale tam nie chciał z nim nikt mówić. Powrócił więc z niczem. Właściwie nie z niczem — bo chociaż dr. Szell obraził się za oświadczenie dra Körbera, iż przyszła ugoda z Austryą musi zawierać postanowienia, które zmuszałyby rząd węgierski do „lojalnego" czyli mówiąc po prostu, do uczciwego dotrzymywania jej warunków, chociaż całe dziennikarstwo madyarskie uderzyło na niego gwałtownie i rozpoczęły się przeciwko niemu intrygi u dworu, to jednak owe gniewy madyarskie znakomicie wzmocniły pozycyę dra Körbera w domu, t. j. w Austryi. W Izbie panów zrobiono mu owacyę, a w Izbie poselskiej również wszystkie stronnictwa z całym naciskiem dawały mu do zrozumienia, iż może liczyć w walce o usunięcie „nielojalnego" wyzyskiwania stosunku z Austryą przez Madyarów, na szczere i gorliwe ich poparcie.

W końcu i w tem zajściu zwyciężyła zimna, uparta wytrwałość dra Koerbera. Cesarz wdał się osobiście w sprawę — i Madyarzy zmiękli. Węgierscy ministrowie przyjechali w czerwcu sami do Wiednia, aby na nowo przerwane przez nich rokowania ugodowe nawiązać. Przyszło najpierw do porozumienia co do ogólnych spraw spornych, i na podstawie osiągniętego zbliżenia się rozpoczęły się narady fachowych referentów co do uregulowania kwestyj szczegółowych. W ministerstwie skarbu toczyły się układy co do usunięcia różnic w zakresie spraw podatkowych i cłowych; w ministerstwie spraw wewnętrznych prowadzono rokowania o usunięcie całego szeregu niewłaściwości i nieprawidłowości, jakie się dzieją we Węgrzech w zakresie służby weterynarskiej; a wreszcie zaczęły się przedwczoraj w ministerstwie handlu narady austryackich i węgierskich fachowych referentów nad niewyrównanemi dotąd szczegółami przyszłej austro-węgierskiej taryfy cłowej.

Wczoraj mógł już udać się dr. Koerber do Ischlu, gdzie obecnie cesarz przebywa, ażeby mu zdać raport o pomyślnym postępie układów z Węgrami. Donoszą też, że ma tam przybyć węgierski prezydent ministrów również z raportem.

W ministerstwie skarbu opracowują także przedłożenie do parlamentu w przedmiocie konwencyi brukselskiej co do akcyzy od cukru — a to na podstawie wskazówek i materyałów dostarczonych przez ankietę, jaka w tej sprawie odbyła się przed kilku tygodniami.

Mówią także o cichych przygotowaniach do zaprowadzenia w Austryi monopolu wódczanego.

Wreszcie najtrudniejszy szkopuł w przygotowaniach do sesyi parlamentu stanowi czesko-niemiecki spór językowy. I w tej sprawie prowadzi rząd układy z notablami obu narodowości. Przebieg kończącej się właśnie sesyi sejmu czeskiego, a zwłaszcza głosy najwybitniejszych mowców obu narodowości w toku rozprawy budżetowej wskazują, że udało się dr. Koerberowi odwrócić niebezpieczeństwo nowych przesileń politycznych w państwie z powodu czesko niemieckich kłótni językowych. Obawiano się, że te kłótnie wybuchną w sejmie czeskim. Tymczasem sesya ma przebieg spokojny. I zarówno czescy, jakoteż i niemieccy posłowie nie napierają bynajmniej na bezzwłoczne rozstrzygnienie kilkuwiekowego procesu prawnopolitycznego pomiędzy Niemcami powołującymi się na swoje „prawo zdobywców" i Czechami, broniącymi swojej ojcowizny. Ostrożny dr. Koerber wyjął z całego kompleksu spornych zagadnień czesko-niemieckich dwa punkta: jeden dla Czechów przyjemny, drugi Niemcom pożądany, i rzuca je na pastwę rokowań, które mają być przeprowadzone po zamknięciu sesyi sejmu czeskiego.

Prawdopodobnie rokowania znowu — jak bywało dotąd zawsze — nie doprowadzą do dodatniego rezultatu, bo ani Czesi Niemcom, ani Niemcy Czechom nie zechcą uczynić żadnego ustępstwa. Lecz obie strony zadowolone, iż nie dopuściły przeciwnika do żadnych nabytków nowych, zgodzą się chętnie na dalsze zawieszenie broni na podstawie *status quo*. A tego właśnie potrzeba rządowi, aby parlament mógł załatwić ugodę z Węgrami w spokoju.

Niestety — wczesne zwołanie parlamentu państwowego spowodowało odmowę żądaniu Sejmu naszego, które osobiście popierał we Wiedniu marszałek krajowy, ażeby po żniwach sesya sejmu naszego mogła być ukończoną. Jest to prawdziwą szkodą dla kraju naszego, że cały materyał, przygotowany w komisyach do załatwienia w Sejmie, musi dalej spoczywać w registraturze.

I to także stanowi jeden akt przygotowań do sesyi parlamentu państwowego.

Sprawy krajowe.

(Przemówienie posła doktora Włodzimierza Kozłowskiego w Sejmie podczas generalnej dyskusyi budżetowej).

(Ciąg dalszy.)

Po mowie p. Milewskiego, w której było tyle polotu i tyle politycznej mądrości, tyle poezyi, a zarazem tyle prawdy — i po przestrodze, że w obecnej tak ciężkiej chwili w przeciwieństwie do tego, co się dzieje w „Ojcu zadżumionych", w którym

„Boleść zamiast łączyć,
Poczyna pewne jady w sercach sączyć",

nieszczęście powinno nas skupiać i jednoczyć, myślałem, że na wskróś patryotyzmem natchniona mowa podziała także i na posła Stapińskiego i że jak „pryskają nieczułe lody" w „Odzie do młodości" tak też i w jego duszy nad urazami stronniczemi weźmie przynajmniej chwilowo górę wyższa myśl narodowa i że w jego sercu zadrga to, co podczas mowy p. Milewskiego drgało w piersiach nas wszystkich. „Marzyłem cudnie — srodze mię zbudzono" — i przypomniały mi się słowa księdza Robaka z Pana Tadeusza:

„To gdy Napoleon Litwie wolność niesie,
Gdy świat drży cały, to ty myślisz o procesie".

Dziś kiedy nikt wolności Polsce nie niesie, a nie brak takich, którzy na tę odrobinę swobód, jaką mamy, czyhają, — dziś po przepełnionej miłością mowie p. Milewskiego p. Stapiński ani na jedno słowo miłości zdobyć się nie zdołał.

Walczyliśmy tu często z szanownym p. Bojką i może jeszcze walczyć będziemy. P. Bojko mówił wiele bardzo rzeczy niesprawiedliwych i przykrych, ale mówił je z pewnym zapałem i z temperamentem i walcząc z nim, urazy pisaliśmy na piasku, bo, pod tymi zarzutami czuliśmy pewną szczerość błędu i pamiętaliśmy o słowach poety „miej serce i patrzaj w serce". A gdy p. Bojko przebrał miarę w zarzutach, przejmowaliśmy się radą autora Trzech Psalmów w Niedokończonym Poemacie: „przebaczaj im w duchu i kochaj ich w czynach".

W mowie p. Stapińskiego jednak zapału dostrzedz nie mogliśmy i widzieliśmy tylko namiętność. P. Stapiński powiedział jednak, że nam musi dać lekcyę politycznego rozumu i do tego chłodnego politycznego rozumu się odwołał. Pytam się, czy jest to dowodem tego politycznego rozumu, ażeby wówczas, gdy burza nadciąga i kiedy pod grozą tej burzy, ptaki, które dawno z gniazd wyleciały do tych gniazd wracają, żeby wówczas kiedy cały szereg ludzi wpływowych w Europie stara się wzbudzać nieufność do Polaków, ażeby p. Stapiński właśnie w tej chwili zadanie swoje widział w tem, aby znaczenie i powagę jedynego Sejmu w którym brzmi polska mowa podkopywać?

P. ks. Stojałowski dał już wyraz tej myśli, że to jest jedyny sejm polski, a podczas jego mowy p. ks. Bochaczewski przerwał mu i dodał i „ruski". Miło mi też, że szanowny poseł skonstatował, iż Sejm ten jest jedynym parlamentem, w którym wolno mówić po rusku; choć nie brak bowiem Rusinów i poza granicami państwa, w żadnej innej reprezentacyi ludu po rusku mówić nie wolno.

P. Stapiński był w ciągu swej mowy nieustannie niezadowolony. Podnosił, że jeśli sprawy są niezałatwione to źle, ale jeśli która sprawa jak np w biurach pracy, załatwiona to także źle, zaznaczył, że o Malborgu mówiliśmy za długo, ale gdybyśmy byli mówili krótko, byłby powiedział, że sobie tę sprawę lekceważymy. Wskazał również na to, że o polityce Koła mówiono za długo, ale gdybyśmy byli mówili krótko, byłby powiedział, że nakładamy opozycyi kaganiec i najważniejsze sprawy traktujemy pobieżnie.

P. Stapiński zdaje mi się zadowolić się nie da i gdybyśmy wszystkie jego wnioski uchwalili, zawsze byłby niezadowolony, bo w braku realnej podstawy do niezadowolenia wynajduje sobie podstawę fikcyjną. Mówił on np. o bezczynności Sejmu i jego próżniactwie. Moi Panowie! W tym Sejmie roi się od 8 rano do 12 w nocy jak w ulu, urzędnicy Wydziału krajowego, przeciążeni pracą, ośm drukarń drukuje referaty posłów i nie może ich na czas wygotować, a p. Stapiński oskarza nas o bezczynność.

Dalej przemawiał p Stapiński przeciw tajemnicy; co do tego punktu w zasadzie zgadzam się z posłem Stapińskim i znajduję, że jawność jest jednym z warunków szczerego konstytucyonalizmu a obok tego potężnym bodźcem publicznego działania, ale też i jawność ma swoje granice w publicznym interesie.

Po katastrofie sedańskiej, po której Adam Potocki wypowiedział słowa, które się sprawdziły, że zimno będzie w Europie, zastanawiano się nad tem, dla czego Niemcy zwyciężyli? Oto dlatego, że Moltke był w posiadaniu planów Sztabu jeneralnego francuskiego, a to wskutek francuskiego gadulstwa. A przecież pewna strategia jest i w polityce potrzebna i nie można zawsze w obec przeciwnika grać z otwartemi kartami; (głosy „słusznie") dążenie do sparaliżowania przeciwnika musi czasem górować nad chęcią uzyskania poparcia tych szerokich sfer, na których poparcie się liczy (Brawa).

Jeżeli teraz muszę się zebrać na całe panowanie, jakie radbym mieć nad sobą i starać się nie wyjść z równowagi, to z tego powodu, że trudno jest z chłodem traktować jeden z zarzutów p. Stapińskiego. P. Stapiński nam zasiadającym po prawej stronie tej Wysokiej Izby zarzucił, że nie kochamy ludu, że lud odpychamy, że my lud wykluczamy z narodu; któżby to mógł uczynić? Przecież wszyscy wiedzą, że lud jest częścią narodu i że naród z przeważnej części składa się z ludu, a ktokolwiek by ten lud wykluczył z narodu, chybaby zwątpił w przyszłość narodu; muszę tu w obec zarzutów p. Stapińskiego zaznaczyć, że ani brzmienie mowy p. Bobrzyńskiego, ani wyraźny i jasny komentarz, który p. Bobrzyński dał do swej mowy w faktycznem sprostowaniu, zupełnie nie uprawniły p. Stapińskiego do wyciągania z mowy p. Bobrzyńskiego takich wniosków (Brawa).

A więc odpychaliśmy lud a ja proszę p. Stapińskiego, aby mi pokazał w Europie wiele przykładów takich, jak u nas, gdzie w XVIII wieku przed rewolucyą francuską Wielhorski i Krukowiecki żądali złagodzenia ciężarów ludu, a tu ten manuskrypt Maurycego Kraińskiego to jest historya zniesienia pańszczyzny w Galicyi. Nie Rząd, który temu przeszkadzał, ale Kazimierz Krasicki i Maurycy Kraiński żądali zniesienia pańszczyzny, żądały tego te tak często i niesłusznie spotwarzane stany (Brawa). Gdzie są tego rodzaju przykłady czy też u junkrów niemieckich gdzie wyjątkowe prawa der deutschen Stande herren dotąd istnieją a gdzie za opodatkowanie ich dóbr podatkiem gruntowym państwo den Standesherren zapłaciło osobną indemnizacyę, czy we Francyi przed rewolucyą francuską, gdzie markiz bronił swego droit de corvée jak oka w głowie.

Takich przykładów, jak u nas p. Stapiński w historyi ostatniego wieku dużo nie znajdzie. Równamy ciężary szkolne, niezadowolenie! przeprowadzamy dwie ustawy drogowe korzystne dla włościan i w myśl wniosków włościańskich, niezadowolenie! wydajemy ustawę przeciw lichwie pierwszą w Austryi, niezadowolenie! urządzamy kasy Raiffeisena aby uczynić lud niezawisłym od wyzysku — znowu niezadowolenie! popieramy sprawę mieszkań robotniczych, niezadowolenie! stwarzamy włości rentowe, znowu niezadowolenie! Niestety jednak powód do niezadowolenia, a mianowicie parti pris pod tym względem leży w usposobieniu niektórych posłów, a nie w rzeczy.

Dalej zarzucił nam p Stapiński, że my miast nie kochamy. Niech mi wolno będzie w obec tego zarzutu wykazać, że p. Stapiński jest złym psychologiem. Pytam się, gdzie większa własność ziemska wyseła dzieci na naukę jak nie do miast? Pytam się, gdzie jest ten człowiek, któryby tego Krakowa, tej wszechnicy jagielońskiej, gdzie spędził najpiękniejsze lata życia, i tego Lwowa, tego gmachu bernardyńskiego gimnazyum, do którego się od dziecka przywiązał, a obok tego miast powiatowych, gdzie pracuje w Radzie powiatowej, gdzie jest ten obywatel ziemski, któryby ich nie kochał tak, jak kocha swą rodzinną wioskę? Miasta są rozsadnikami światła, cywilizacyi i zdrowia a jeśli w nich będzie brać górę ten prąd, który się objawił w mowach szanownego posła Rutowskiego, jestem pewny, że te miasta nie będą wcale zawodnikami anarchicznych agitacyj.

Powie p. Stapiński, że to są jedynie tylko uczuciowe, czułostkowe dowody przywiązania. Otóż przejdę teraz do praktycznych dowodów. Pozwolę sobie podnieść, że zanim jeszcze z miast samych wyszła inicyatywa żądająca inwestycyi dla Lwowa i Krakowa, wówczas kiedy się traktowała w Radzie państwa sprawa inwestycyi wiedeńskich podniósł we Wiedniu potrzebę inwestycyi lwowskich i krakowskich horribile dictu, poseł z większych posiadłości i wybrany przez większą własność; a interes Krakowa a mianowicie sprawę akcyzy i zwiększenia podatku domowego poruszyli także dwaj posłowie z większej posiadłości i ręka w rękę z posłami miejskimi, którzy w tych sprawach dali dowody energii i ruchliwości bronili tych spraw; posłowie innych kuryi, koło Polskie postawiło też jednomyślnie sprawę inwestycyi miejskich jako pierwszy i najważniejszy postulat.

Zaznaczając jednak, że posłowie z większej posiadłości gorliwie bronili spraw miejskich razem z posłami miast, podnieść zarazem muszę, że tak p. Romanowicz jako referent działu rolniczego w Wydziale kraj. jak p. Rutowski inicyatywą swoją daną w wielu kierunkach w celu podniesienia rolnictwa oddał (co z przyjemnością uznaję) ludności rolniczej wielkie usługi i wogóle tu zaznaczyć można, że poseł nie jest posłem tej albo owej kuryi, ale każdy jest posłem całego kraju (brawa) i jako taki zawsze występować powinien.

P. Stapiński się mieni demokratą. Może też zechce zastanowić się nad pytaniem na czem polega zdrowa demokracya? Oto na tem, aby wszystkie warstwy społeczne do pracy publicznej kojarzyć, aby jedna nad drugą się nie wynosiła, ale aby wszystkie w harmonii działały. Pytam się czy przemówienie p. Stapinskiego zasadzie tej odpowiada?

Nie; p. Stapiński chciał nad drzwiami tego gmachu sejmowego, w którym odbywały się obrady o biurach robotniczych powiesić białą kartkę z napisem, że profesorom i większej własności wstęp wzbroniony, a więc wykluczyć z sejmu inteligencyę, która dostarcza soków zdrowej demokracyi i wykluczać większą własność.

Że w komisyi, która kodyfikuje ustawy potrzeba kodyfikatorów, i że w niej profesor prawa intruzem nie jest dowodzić zbyteczna. Ale prawda! Wszakże tam zasiadał poseł z historycznem nazwiskiem!

Gdyby p. Stapiński był w tym tonie mówił o tych magnatach, którzy trwonią czas, zdrowie i mienie zagranicą, gdyby był skarzył się na tych, którzy bez materyalnego do tego przymusu wydzierżawiają swoje majątki obcym żywiołom a mianowicie, którzy obowiązków swych wobec ludu nie wykonują, gdyby p. Stapiński potępił tych magnatów, którzy nie odmawiając sobie sami niczego, nie czynią żadnych ofiar na rzecz publicznego dobra, gdyby był powiedział, że to są fruges consumere nasi, potężnych imion skarlali dziedzice, że to nieobecni lub kosmopolici, byłbym jego słowom z całego serca przyklasnął (brawa), gdy jednak p. Stapiński z zarzutami swoimi zwrócił się do posła, który pamiętając o tem, że tradycya opromienionego blaskiem dziejów nazwiska, nie jest dziś już prawem, ale że dziś jest jednym obowiązkiem więcej, gdy ze wspólnej pracy chciał wykluczyć posła, który nie chce spocząć na zasługach przodków, ale pragnie zaczynając od dołu, od Rady powiatowej, te zasługi pomnożyć własnym dorobkiem, gdy p. Stapiński ostracyzmem dotyka posła, który w myśl pięknego ustępu z Nieboskiej Komedyi stawia szpitale, daje zapomogi i przychodzi w pomoc ludowi, gdy p. Stapiński właśnie takiego posła pragnie pozbawić możności udziału w obradach komisyi nad założeniem biur pracy, który sam takie biuro założył, a przeto ma pod tym względem praktykę, ja sobie tego inaczej tłumaczyć nie mogę, jak tylko tem, że tu zaszło naruszenie monopolu. (Brawa).

Niech mi tu będzie wolno zaznaczyć, że tak, jak ten monopol naruszaliśmy i naruszamy, tak też i nadal go naruszać będziemy. (Brawa).

W sprawach społeczno politycznych bowiem jak dotąd tak i nadal większość pracuje i pracować będzie, ma bowiem ważne obowiązki na tem polu do spełnienia, a spełni je nie dlatego, że bezczynność na tem polu byłaby największą radością i dla p. Stapińskiego i dla socyalistów, bo to jest wzgląd podrzędny, ale spełni je ze względu na dobro naszego ludu i stanu robotniczego, które jej leży na sercu. (Brawo).

P. Stapiński mówił o minimum płacy i tu poruszył zagadnienie, o któremby można mówić godzinę, którego jednak gruntownie omówić nie jestem w stanie ze względu na spóźnioną porę. P. Stapiński porównał zarobek dzienny robotnika z pensyami urzędników i nauczycieli, którzy mają pewne minimum płacy, ale p. Stapiński zapomina, że te pensye mają stałe źródło pokrycia w podatku, który się przerzuca na całą opodatkowaną ludność, że zaś minimum płacy robotnika jest zawisłem od pewnego minimum dochodu pracodawcy, którego osiągnięcie w drodze ustawodawczej jest niemożliwe. Nie da się zaprzeczyć, że jest w nauce teoretyczne dążenie do pewnego minimum płacy robotniczej; w myśl słów św. Pawła, że „godzien jest robotnik swej płacy", prawo kanoniczne mówi o „pretum pretium".

Encyklika papieska wskazuje na polepszenie płacy robotnika jako na cel, do którego dążyć należy, wyraźnie jednak mówi Ojciec święty w piśmie do biskupów belgijskich, że jedynie tylko powoli i spokojnie starać się o to należy,

---

6

Ne ma hroszy!!

Szkic ze Wschodniej Galicyi.

(Dokończenie).

— Nie można w żaden sposob dziewek dostać, a ten gamoń chce zaraz się żenić... Któżby był taki głupi za przeproszeniem, puszczać dziewkę i to sprawną z piekarni... Dość ja się naszukałem za taką, to teraz wara.

— Ale zima panie dobrodzieju! to mniej roboty, ta i zaraz romanse — małżeństwa. — A pieniądze zkąd weźmie taki choćby Oleksa? Kto wesele sprawi? — Kto księdza zapłaci — irytował się dalej pan Jaćkiewicz.

— No widzisz Jadwisiu...

— Tak stryjanciu złota, kochana — ale ja wiem, że kiedy oni oboje porządni, to im trzeba dopomódz trochę.

— A nie mogliby się pobrać i dalej służyć?... — prosiła Jadwisia.

Pani Łucya zaczęła śmiać się serdecznie. Radowała ją po cichu ta „filantropia" bratanicy, widziała w niej jeden więcej dowod doskonałości swego projektu. Szybko pomyślała, że Jadwisia, jeżeli tak obstaje za tymi ludźmi, to tylko na intencyę pana Adama... Wprowadziło ją to w wyśmienity humor, to też rzekła do Jaćkiewicza:

— Kiedy tak bardzo tej mojej panience zależy na tym maryażu, niechże pan się zajmie tą parą.. Jużto pan będzie wiedział najlepiej co zrobić...

— Ale jaśnie dziedziczko! słyszane rzeczy! Taż to grzech w takie chamskie sprawy delikatne serce mięszać. Albo oni tego warci ci złodzieje, próżniaki.

— Proszę tak nie mówić! bardzo proszę — zarumieniona Jadwisia przerwała — ot lepiej niech pan obieca wykonać życzenie stryjenki.

— Twoje, lubko, twoje!..

— Niech będzie i moje.. Ale ciocia moja to dobra, kochana! A teraz w mig się ubiorę i pojdę z panem, dobrze? panie Jaćkiewicz? Pan mi pokaże tę dziewczynę i powiemy jej, że wesele będzie we dworze, kosztem stryjanci.

— Ależ...

— „Ale" żadnego nie ma! — wołała wesoło Jadwisia — całując obie ręce i twarz śmiejącej się całem gardłem ciotki, powtarzała — Obiecanka fakt! Czy tak? Będzie wesele! Czy się stryjanka tem nie cieszy? Oni biedni nigdy nie bawią się, ani tańczą...

— Ot, sentymentalności panieńskie! — odpowiedziała pani Łucya, gładząc ręką głowę ulubionej bratanicy — dogodźmy jej fantazyi, panie Jaćkiewicz!

X.

Imieniny w Przemchowie były bardzo wyczekiwane przez całą okolicę. Na wsi obecnie coraz rzadziej zdarzają się zjazdy; zbytek, który stał się nowoczesną chorobą, czyni niemożliwem dla wielu kieszeni urządzanie podobnych fet. Zagraniczne przysmaki, wykwintna kuchnia, wysoka marka win, mnogość służby dobrze wytresowanej, to wszystko pochłania moc pieniędzy. Dawniej zadawalano się tem, co dom daje, teraz komfort i wysoka stopa kultury podniosły wymagania.

W miastach zapatrują się na domy najbogatsze, a to naśladowanie przenosi się na wieś. Od kiedy łatwość komunikacyi zbliżyła miasta z prowincyą, życie towarzyskie zaczęło blednąć i słabnieć po dworach wiejskich. I goście i gospodarze zanadto dobrze mają w pamięci ten lub ów wieczór bardzo paradnie urządzony, gdzie razem się bawili.

Więc jeśli dają zabawę, to dają albo coś zupełnie podobnego, albo nie przyjmują nigdy. Jedni obawiają się kosztów przyjęcia, inni zupełnie się zniechęcają albo szczupłością pokojów gościnnych, albo małym salonem, albo brakiem „europejskiego" urządzenia domu, który przed laty, w chwili ślubu na ówczesną modę umeblowali.

Toteż wyjątkowo tylko pozwalają sobie na zbytek urządzenia przyjęć; straszą ich bezustannie reminiscencye obcych świetności. Więc i życie towarzyskie powoli ustaje; nikt nie chce ponosić wielkich trudów na to, by być krytykowanym przez swych gości. Obecnie na wsi bawią się tylko „małe ryby", a najwięcej ruskie towarzystwa po plebaniach szczupłych parochii wiejskich. Tam przeniósł się ruch i gwar, który dawniej dwory ożywiał.

Z wielką więc chciwością i wdzięcznością przyjęła okolica Kamionnej i Andrzejowa wieść o „imieninach", które się odbyć miały w Przemchowie.

Niejedno serce panieńskie drżało z niecierpliwości, obrachowując szanse spotkania jednego z milszych młodzieńców. Naprzód opowiadano sobie, kto będzie, kogo się spodziewają, a kto odmówił.

Tymczasem oboje gospodarstwo na kilka dni przed takiem przyjęciem żyją w gorączce. W mieście zamawia się kolacyę, układa się z cukiernikiem i koniec. Otworzywszy kieszeń, ma się wszystko. Na wsi trzeba płacić i obawiać się, że albo poczta się spóźni, albo burza i śnieg przeszkodzi zjazdowi, albo jakaś nieobliczalna fatalność zepsuje fetę.

Pani Łucya przyjechała jedna z pierwszych. Miała w tem swoje wyrachowanie, by zająć jeden z najwygodniejszych pokojów gościnnych. Chciała bez przeszkody swą ulubienicę ufryzować, ubrać — słowem zrobić z niej zapomocą sztuki toaletowej jedną z najładniejszych panien na tym wieczorze. Wiedziała, że kuzyn jej będzie także; nic tak nie zbliża jak taniec i zabawa. Projekt wyswatania Jadwisi za Adama pielęgnowała z upodobaniem: sama dawno już zrezygnowała z zamążpójścia.

Jakżeż by się cieszyła, gdyby wiedziała, że równocześnie tenże sam nieuchwytny Załucki myśli swe zwraca ku Jadwisi — wprawdzie brakło im zabarwienia sentymentu, ale zawsze były bardzo przyjazne, wesołe...

Panie weszły do salonu właśnie w chwili, gdy gospodyni domu zapraszała wszystkich do herbaty. Podawano ją na dawny sposób wiejski, przy obficie zastawionych stołach, ktore pozwalały cierpliwie czekać na bardzo późną zawsze kolacyę.

Jednym z pierwszych, ktory na powitanie pospieszył był pan Adam. Na jego widok Jadwisia zmieszała się trochę. Nie należała do naiwnych pensyonarek, rumieniejących się co moment, ale mimo tego nie mogła zdobyć się na upragnioną obojętność, zanadto często temi czasy zajmowała swe myśli tym stojącym właśnie przed nią człowiekiem. Po ileż to razy wyrzucała sobie swą szorstkość, jakżeż czuła się zmartwioną tem, że nie odnowiła w lepszy, przyjaźniejszy sposób tych miłych wspomnień lat dziecinnych!... Z niemałem zdziwieniem usłyszała też wprost do siebie

że nie ma w tej mierze reguł ogólnych, ale środki należy stosować do miejsca i czasu.

Niech mi też będzie wolno zapytać p. Stapińskiego, czy zna kraj, w którymby płace robotników ustawodawczo były uregulowane? Ja nie znam takiego kraju.

Są układy między przedsiębiorcami a robotnikami, ale układy dobrowolne, u nas zaś w Galicyi zaprowadzenie minimum płacy miałoby chyba ten skutek, że gospodarstwa intenzywne zamieniłyby się w ekstenzywne i żeby było jeszcze mniej, niż teraz sposobności do pracy.

Drogą do powiększenia wydatności zarobku jest zaprowadzenie roboty na akord. Ja sam zrobiłem doświadczenie, że jak u mnie dawniej włościanie z Myślenic kosili podczas żniw, zarabiali dziennie przeszło reńskiego, a i mnie było z nimi dobrze i oni byli kontenci z zarobku.

(Dok. nast.).

Sprawy zagraniczne.

Rewelacye dyplomatyczne.

Lwów 25 lipca.

Jak niepokaźną zdawało się sprawą odnowienie trójprzymierza, i tylko na jaw wyszło, że ów następca Bismarka, który w styczniu oświadczył w rajchstagu, że trójprzymierze nie jest absolutnie koniecznem dla Niemiec, że Italia może jak żona, na balu pozwalać sobie różnych ekstraturów, jednakowoż z całą usilnością chwytał Italię za fartuszek, aby Niemiec nie odbiegła — tak znowu podróż króla włoskiego do Petersburga wrzuciła taki w tę sprawę ferment, że ze spokojnej dotąd powierzchni jeden po drugim wybiegają bąble, odsłaniające, co się tam w głębi dyplomatycznej dotąd ukrywało.

Otóż najpierw, jak wiemy, wykazało się, że trójprzymierze obejmywało protokolarną czy nie protokolarną umowę szczegółową co do udziału Włoch w wojnie z Francyą. Sekret ten odchylono, gdy oświadczenia Delcassego dały do zrozumienia, że Włochy, pomimo odnowienia trójprzymierza, nie podniosą oręża przeciw Francyi. Wtedy z Berlina przyznano się, że taka umowa istniała, ale że już dawno, przed kilkoma laty cofniętą została. Nagle dowiadujemy się, że ta umowa także Rosyę, a nie tylko Francyę obejmywała, i kiedy właściwie cofniętą została. Wiedeński, zazwyczaj dobrze inoformowany korespondent *Berl. Tageblattu* donosi właśnie:

„Z bardzo specyalnego źródła donoszą, że wielce ważne postanowienia traktatu trójprzymierzowego na życzenie Włoch przed ostatniem onego odnowieniem wyrzucone zostały. W dawnym traktacie zobowiązały się były Włochy nietylko wysłać swój kontyngent przez Tyrol nad Ren dla wzmocnienia armii niemieckiej, ale także przez Węgry wyprawić nad dolny Dunaj jeden korpus, któryby się ze stojącemi w Siedmiogrodzie wojskami auztryackiemi i z armią rumuńską połączył i pod wodzą króla Karola przeciw Rosyi operował. Tego postanowienia odnowiony traktat trójprzymierza już nie zawiera".

Berlin nadrabia miną. Prawie równocześnie z powyższą wiadomością *Berl. Tageblattu*, podała używana czasami do usług półurzędowych *Nationalztg.* komunikat, który przyznaje, że to na życzenie Włoch wykreślono ów punkt z traktatu, oraz zapewnia, że jeśli optymistyczni Francuzi pochlebiają sobie, iż wymierzone przeciw Francyi ostrze traktatu trochę przytępione zostało, to zmianę tę można sobie inaczej tłumaczyć.

„Kiedy ową konwencyę militarną zawarto, zastanawiano się w Niemczech żywo nad możliwością wojny dwufrontowej (z Rosyą i Francyą). W związku z tem wzmocniono w r. 1893 armię niemiecką bardzo znacznie przez zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, co też w wielkiej mierze już osiągnięto, a czego Francuzi z zamierzoną u siebie dwuletnią służbą wojskową nigdy nie dopną, ponieważ nie mają ludzi na tyle. Więc mniejsza z tem, co Włochy do cofnięcia konwencyi militarnej nakłoniło, bo wskutek spotęgowania swojej siły wojennej Niemcy mogą się obecnie łatwiej niż wówczas obejść bez udziału wojsk włoskich na granicy niemiecko-francuskiej".

Wszystko to piękne i mniejsza z tem, czy Niemcy mogą się obyć bez owej pomocy Włoch wojskowej, bo choćby ona istotnie była w praktyce niepotrzebną, ale już samo proste zobowiązanie do niej, potężnie przykuwało Włochy do trójprzymierza, obecnie ta łączność jest rozluzowaną. Akt trójprzymierza jest już tylko papierem. Niemcy przystały na owo „życzenie" Włoch, bo inaczej postąpić nie mogły, bo wreszcie żadne obecnie mocarstwo nie myśli i myśleć też nie może o wojnie.

Okazuje się dalej, iż ze strony włoskiej wyszła jeszcze w zeszłym roku pierwsza inicyatywa do podróży króla do Petersburga. Właśnie toczyły się wtedy pertraktacye handlowe Włoch z Francyą, stosunki zaś handlowe ich z Niemcami wydawały się zagrożonemi. Zgodnie z prądem nowoczesnym Włosi pragnęli znaleść w traktatach swoich pomoc dla swoich interesów ekonomicznych. Gdyby król był wówczas pojechał do Petersburga, byłaby ta podróż miała ogromne znaczenie polityczne, ale poczynione już poprzód dyspozycye dworu rosyjskiego czyniły wówczas niemożliwem przyjęcie króla w Petersburgu i musiano podróż tę odłożyć na później.

I nie koniec rewelacyj. Dowiadujemy się teraz, co to jest owa konwencya angielsko-francuska, o której minister lord Lansdowne wspomniał niedawno temu w parlamencie. Zaczęto się domyślać, że ta konwencya nawet Maroko obejmuje. Otóż *Pester Lloyd* odpowiada widocznie na wiarogodnej podstawie, że lord Lansdowne mógł mieć na myśli tylko angielsko francuzką konwencyę z d. 21 marca 1899, która zresztą nigdy nie była w tajemnicy chowaną, a bezpośrednim stała się powodem zbliżenia Włoch do Francyi i właściwym była punktem wyjścia do ruchów polityki włoskiej z trzech lat ostatnich.

Celem tej konwencyi było odgraniczenie francuskich i angielskich sfer interesów na tyłach Trypolisu. We Włoszech powstała stąd obawa, że Francya i Anglia umyśliły wyrugować Włochy z okolic, które za przyszłe pole swoje uważają. Otóż rok temu, gdy już wkrótce miał wygasnąć traktat trójprzymierza, zaczęła Francya rządowi włoskiemu świadczyć wszelakie grzeczności i uprzejmości — i przy dobrej okazyi oświadczyła Włochom, że ta konwencya, tak bardzo dla nich podejrzana, właśnie ogranicza akcyę Francyi co do zachodnich jej granic w Afryce, a zwłaszcza co do Trypolisu i Francya tych granic naruszać nie zamyśla. Nadto oświadczyła Francya, że zgoła nie myśli tykać drogi karawanowej z Trypolisu do Afryki centralnej.

Oświadczenie to wywarło w Rzymie jak najlepsze wrażenie i wielce się przyczyniło do tego, że Włochy poczęły się zbliżać do Francyi, o co z Paryża tak gorąco się krzątano. Wprawdzie dała też Anglia Włochom podobne oświadczenie, ale to dopiero później, gdy już Włochy były dla Francyi pozyskane. Angielsko-francuska konwencya z r. 1899 (dodaje *P. Ll.*) obowiązuje ciągle, ale rzeczowej doniosłości nie ma dzisiaj taksamo, jak go w chwili zawarcia nie miała. Ale Francuzom wybornie posłużyła — ona to głównie sprawiła, że się im udało odciągnąć Włochy od Anglii a przyciągnąć do siebie.

Korespondencye.

Londyn 19 lipca.

(Termin koronacyi. — Jaki będzie jej przebieg. — Wight i Cowes.)

Obecnie nie mówi się tu o niczem innem, jak tylko i przedewszystkiem o zdrowiu króla. To zdrowie polepsza się z dniem każdym. Król Edward VII spędza po kilka godzin na pokładzie swego jachtu i przypatruje się ruchowi statków, przepływających przez cieśninę, ktora oddziela wyspę Wight od wybrzeża Anglii. Książę of Norfolk, wielki marszałek dworu ogłosił następujący komunikat: „Z rozkazu króla uroczystość koronacyi ich król mości oznaczoną została na sobotę, 9 sierpnia." W razie niedyspozycyi króla termin ten zostanie naturalnie odłożony na później. Ks. Norfolk oznajmia przytem, że zaproszenia na ceremonie w Westminsterze, które miały się odbyć 26 czerwca, pozostają obecnie w mocy. Natomiast nie mają waloru bilety wstępu do katedry, opiewające na ów dzień. Ceremonia koronacyjna będzie nieco skrócona; mianowicie odpadnie uroczysta litania i kazanie. Skrócenia będą dokonane w tym celu, aby króla zbytnio nie nużyć. Pozatem uroczystości odbędą się ściśle wedle poprzedniego programu. Edward VII wyruszy z wielką pompą z pałacu Buckingham do katedry westminsterskiej i będzie koronowany w otoczeniu parów i ich małżonek, a następnie powróci głównymi ulicami West-Endu do swej rezydencyi. Program właściwego aktu ceremonii koronacyjnej nie ulegnie zatem znaczniejszym zmianom; natomiast pozmieniano program przyjęć, bankietów i zabaw, które miały nastąpić po koronacyi. Odpadnie jazda tryumfalna po ulicach Londynu, odpadną wielkie obiady i przedstawienie w operze. Odbędzie się natomiast wielka rewia morska w obecności króla. Jeśli w stanie zdrowia Edwarda VII nie nastąpi pogorszenie, król odjedzie 7 sierpnia z Cowes na jachcie „Viktoria and Albert" przez Portsmouth, a powróci do Cowes 10 sierpnia z rana. Poselstw zagranicznych nie będzie; mocarstwa będą reprezentowane przez ambasadorów. Z książąt zagranicznych przybędą tylko krewni rodziny królewskiej, lecz nie w charakterze przedstawicieli dworów, ale jako goście Edwarda VII.

Wczoraj odbyłem wycieczkę na wyspę Wight, na której znajdują się bardzo liczne pałace i wille znakomitych rodzin. Wyspa ta jest od 50 lat ulubionem miejscem wypoczynku w czasie lata, a jeszcze bardziej zimą świata dystyngowanego i lepiej sytuowanych klas średnich. Przed stu laty była ta wysepka słabo zaludnioną i mieszkańcy żyli z tkactwa i rybołowstwa.

Okręt nie mógł dobić do brzegu, a kto wylądował musiał brnąć w błocie i mule, zalegającym wybrzeże. Na wyborny klimat i wspaniałe położenie wyspy pierwsza zwróciła uwagę królowa Wiktorya. Na zalesionem wzgórzu wybudowała ona rozgłośny później zamek Osborne. W zamku tym spędziła królowa najmilsze lata swego życia. W Osborne przyszło na świat kilkoro jej dzieci; częstokroć cała rodzina królewska gromadziła się dokoła monarchini w ulubionem jej zaciszu. Cesarzowa Fryderykowa przybywała z mężem przy matce całymi tygodniami. Na Wight osiedlił się ks. Henryk Battenberski, który poślubił najmłodszą córkę królowej, ks. Beatrice. Ztąd wyruszył książę na wyprawę przeciw Aszantom, gdzie, jak wiadomo, poległ. Przywieziono go na Wight na marach i złożono w kaplicy w Wippingham. Ks. Henryk był jakiś czas gubernatorem tej wyspy i utrzymywał tam małą załogę, którą regularnie inspekcyonował. Po jego śmierci królowa mianowała wdowę gubernatorką; ks. Beatrice jest nią po dziśdzień.

W pobliżu zamku Osborne ma swą siedzibę ruchliwy *The Royal Navy-Club*. Miasto leży po obu brzegach rzeki Mediny, która przy ujściu stanowi szeroką zatokę. W zatoce Cowers stoi ciągle na kotwicy mnóstwo jachtów rozmaitej wielkości. Koncertuje tam często kapela pułku Coldstream, którą dyryguje słynny kompozytor mr. Godfrey. W pobliżu pałacu *Royal Navy-Club'u* stoi przy brzegu jacht z chorym królem. Na ten jacht zwrócona uwaga całej Anglii; codziennie rozchodzą się z tego punktu po świecie wiadomości o stanie zdrowia Edwarda VII.

Jan Wołożyński.

Kardynał Ledóchowski.

Także wszystkie dzienniki czeskie poświęcają śp. ks kardynałowi Ledóchowskiemu gorące wspomnienia pośmiertne. Przypominają one też, że zmarły purpurat-męczennik po wyjściu z więzienia bawił przez pewien czas w Pradze. Było to w r. 1876. Mieszkańcy stolicy nadwełtawskiej przyjęli dostojnego gościa z wielkiemi owacyami. Mons. Ledóchowski odprawił wtedy z śp. kard. Schwarzenbergiem mszę św. u grobu św. Jana Nepomuka. Podczas mszy św. ks. Ledóchowski się rozpłakał. Do dziśdnia w praskim kościele św. Ignacego przechowują mszał, na którym są ślady łez arcybiskupa-wygnańca. Arcybiskup, któremu rząd pruski wszystko zabrał, znalazł się w Pradze chwilowo w krytycznem położeniu finansowem. Gdy się o tem jego wielbiciele dowiedzieli, zebrali natychmiast znaczną składkę na dalszą jego podróż. Gdy się zmarły książę Kościoła ukazał na ulicy, gromadziły się tłumy i wznosiły gromkie okrzyki. To się nie podobało ówczesnemu liberalnemu rządowi i ks. Ledóchowski otrzymał nakaz opuszczenia Pragi. Przy odjeździe urządzono mu owacye, godne majestatu królewskiego.

Kardynał udał się do brata, mieszkającego w m. Uherske Hradisztie. I tam serdecznym owacyom nie było końca; lud cisnął się doń, aby ucałować końce szat jego. Nazajutrz po przybyciu odwiedził go starosta we fraku i dał kardynałowi do zrozumienia, aby to miasto opuścił.

Wygnaniec udał się do Krakowa, zkąd odjechał na zawsze do Rzymu.

Ziemie polskie.

Z Litwy.

Z Wilna piszą, iż dzięki „tymczasowemu" cofnięciu przez rząd murawiewskiego zakazu odnawiania i budowania świątyń katolickich na Litwie, zapanował od wiosny w licznych tamtejszych parafiach ożywiony ruch budowlany przy odnawianiu i wznoszeniu świątyń Pańskich. W pow. wileńskim krzątają się parafianie w Olkowicach, w Parafianowie, w Radoszkowicach itp. W Olkowicach wznoszą nowy kościół w stylu gotyckim.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26. Lipca 1902.

Kalendarzyk.

W sobotę 26 lipca Anny mat. M. P. — Sobor s. Hawry. — Kal. słow. Mirosława.
Wschód słońca 4·32, zachód 7·36.

W niedzielę 27 lipca Natalii. — Gr. kat. Akyły Ap. — Kal. słow. Wszebor.
Wschód słońca 4·34, zachód 7·35

W poniedziałek d. 28 lipca Innocentego P. — Gr. kat. Kyraka M. — Kal. Słow. Świętomir.
Wschód słońca 4·35, zachód 7·34.

— **Sankcya cesarska**. Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy co do wydzielenia miejscowości Kuliki i Bortniki z gminy administracyjnej Stołpin pow. brodzkiego a przydzielenie ich do gminy Bołożynów powiatu złoczowskiego.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła oficyała poczt. F. Dulębę z Żywca, oraz asystentów S. Staronkę z Drohobycza, F. Bogdasa z Dąbrowy i S. Skrockiego z Tarnowa do Krakowa.

— **Z kolei państwowych**. Asystent budownictwa Aron Eiferman przeniesiony z dyrekcyi stanisławowskiej do kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego odprawi ks. arcybiskup Bilczewski we środę, dnia 30 bm. o g. 9 w katedrze.

= **Rada m. Lwowa**. Na wczorajszem posiedzeniu zabrał najpierw głos r. Hudec, przywódca socyalistów i złożył deklaracyę, że będzie w Radzie zastępował interesy klasy pracującej, ubogiej a zarazem zapowiedział, że wniesie projekt zmiany ordynacyi wyborczej, aby „tysiącom ludu, pozbawionym prawa wyborczego, dać wpływ na gospodarkę miejską."

P. Janowicz przedłożył wniosek, aby ulicę Pańską przezwać ulicą Grunwaldzką. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

W sprawie miejskiej Kasy oszczędności na interpelacyę p. Janowicza, oznajmił wiceprez. Michalski, że p. namiestnik doradzał z otwarciem tej kasy wstrzymać się do jesieni.

P. Roszkowski interpelował, dlaczego prezydent zezwolił, by wraz z zaproszeniem na posiedzenie Rady, rozdawano broszurkę, która jest komunikatem w sprawie śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego jednemu z urzędników fundacyi skarbkowskiej. P. Rewakowicz, który broszurę tę ogłosił, gorliwość swoją za daleko posunął, tembardziej, że śledztwo jeszcze nie ukończone, a wynik przewidzieć się nie da. Wiceprez. Michalski oświadczył, że nie może żadnemu radnemu zabronić, by podał przez woźnego kolegom swoim jakiś elaborat, za który odnośny radny odpowiedzialność bierze na siebie. W obronie nieobecnego r. Rewakowicza stanęli wiceprez Ciuchciński i p. Janowicz. Pierwszy oświadczył, że broszura była właściwie przeznaczona dla Sejmu i Wydziału krajowego, który miał sprawę winy lub niewiny rozstrzygnąć. W Radzie nadzorczej bowiem były dwa głosy przeciwko dwom, tak, że właściwie nie wiedzieć, czy i kiedy wyrok zapadnie, tak, że delegatom Rady miejskiej nie pozostała inna droga, jak ogłoszenie wyniku przeprowadzonego śledztwa.

Referent r. Rawski przedstawił sprawę sporu, jaki gmina toczy z Kasą Oszczędności w sprawie dalszej budowy muzeum, omówił wynik ofert wniesionych na budowę i przedstawił następujące dwa wnioski. 1) Rada miejska poleca wytoczyć pozew Kasie Oszczędności o zwrot należnego miastu kapitału wraz z odsetkami za czas od r. 1898 w łącznej wysokości 334.900 koron, aby módz zaraz przystąpić do pracy nad ukończeniem budowy. 2) Rada m. oddaje wykończenie budowy p. Zychowiczowi za 180.000 koron, gdyż jego oferta była najniższą. Wnioski te po dłuższej dyskusyi uchwalono.

Omawiano jeszcze sprawę budowy szkół ludowych przy ul. Kordeckiego i przy ul. św. Antoniego i postanowiono, że budowa tych szkół nie może się rozpocząć, zanim rada nie uchwali planów i kosztorysów.

Wreszcie przyjęto propozycye komisyi-matki co do podziału radnych na sekcye. Propozycye te już wczoraj podaliśmy.

= **Na bursę ruską** Hr. Dzieduszycka, wdowa po śp. Włodzimierzu Dzieduszyckim, oddała dom przy ul. Sawy we Lwowie o przeszło 30 ubikacyach wraz z kawałem ogrodu, na bursę ruską, jedynie za opłatą należytości podatkowej.

= **Zjazd młodzieży ruskiej** akademickiej odbył się dziś we Lwowie. Zebrało się kilkaset osób, między któremi było dużo kobiet. Byli także akademicy ruscy z Pragi, Czerniowiec, Wiednia. Sprawę ruskiego uniwersytetu referował akademik Kosiewicz i radził sprawę tę związać z kwestyą agrarną. Oświadczył się za przerwaniem secesyi i postawił następujące rezolucye:

1. Ukraińska młodzież, zebrana na wiecu, uważa, że brak własnego uniwersytetu jest wypływem wrogiej narodowi ukraińskiemu polityki polskiej szlachty i jej służalców, oddania wszystkich spraw ukraińskiego narodu do załatwienia w ręce tego czynnika.

2. Uważa za konieczne walkę o uniwersytet ruski, którą dotąd prowadziła drogą domagania się, by sprawa ta została załatwiona przez rząd i czynniki, w których rękach leży sprawa oświaty — przemienić na walkę przeciw sile i władzy polskiej szlachty. Prowadzić tę walkę razem ze zorganizowanemi masami narodu, walkę o fundamentalną zmianę wszystkich społeczno-politycznych stosunków w Galicyi.

3. Wzywa się wszystkich kolegów do poświęcenia swoich sił organizowaniu wszystkich warstw ukraińskiego narodu do walki lub o zdobycie samoistnego ukraińskiego uniwersytetu, jak i o fundamentalną przemianę teraźniejszego porządku.

4. Zjazd uważa, że odpada przeszkoda wpisywania się na lwowski uniwersytet w zimowem półroczu i ustają logiczne motywy do podtrzymania secesyi.

Dyskusyę nad temi rezolucyami odroczono do popołudnia. Zastrzegli się jednak Rusini, mimo wezwania dra Kołaczkowskiego, który ich napomniał, aby zachowywali się bardziej po europejsku, że na popołudniowem zebraniu z wyjątkiem sprawozdawców z *Naprzodu* i *Promienia* żaden inny polski dziennikarz obecnym być nie może.

= **Listonosz K. Sochacki**, o którego zniknięciu wczoraj donosiliśmy, powrócił sam do domu, ale w stanie obłąkania. Stwierdzono, że Sochacki od dłuższego już czasu objawiał zboczenie umysłowe. Odstawiono go do szpitala na obserwacyę.

= **Kapela narodowa** ukonstytuowała się na walnem zgromadzeniu, odbytem jeszcze 29 czerwca br., wybierając przewodniczącym dra T. Bosakowskiego, a zastępcą W. Skupieńskiego. Do wydziału weszli pp.: W. Leszczyński jako sekretarz, K. Senisson jako skarbnik, J. Ruckgaber, M. Martyński, S. Drewniak, F. Kotusiński i L. Galantowski.

= **List zastawny na 1000 kor.** nr. 12032 skradziono przed kilku dniami p. Wilhelmowi Freundowi, zamieszkałemu w ul. Zygmuntowskiej pod l. 17. Pan F., wychodząc z domu zapomniał zamknąć kasę wertheimowską a gdy po jakimś czasie powrócił, ostrzegła go służąca, że kasa otwarta. Nieprzypuszczając możliwości kradzieży, zamknął p. F. kasę i dopiero wczoraj, przeglądając papiery, zauważył brak wspomnianego listu. Służąca na którą pada podejrzenie, wyparła się winy.

Kronika krajowa.

Strajk rolny. *Przegląd* w onegdajszym artykule zwrócił się do prezesów gal. Tow. kredytowego ziemskiego lub gal. Tow. gospodarskiego z prośbą, by rozwinęli akcyę dla obrony ziemian przed następstwami strajku rolnego. Dziś nadszedł od prezesa gal. Tow. kredytowego z Dydni następujący telegram: Wracam do Lwowa, by skupić i zachęcić ziemian do obrony słusznych praw naszych. *Krainski.*

Ostatnie doniesienia o strejkach rolnych opiewają:

W powiecie zbaraskim objął strejk także gminy Szyły, Kujdańce i Ochrymowce. Sprowadzeni z obcych powiatów robotnicy pracują bez przeszkód.

W powiecie przemyślańskim okazała się potrzeba zarekwirowania szwadronu kawaleryi do Zadwórza.

W powiecie czortkowskim strejk rozszerzył się na znaczną część powiatu. Zdarzają się wypadki nieprzyjaznego występowania strejkujących wobec robotników chętnych do pracy. W Białej pod Czortkowem zarekwirowano 20 żołnierzy piechoty.

W powiecie husiatyńskim również okazała się potrzeba zawezwania asystencyi wojskowej dla zapobieżenia możliwym ekscesom.

W powiecie trembowelskim rokowania ugodowe rozbiły się w niektórych gminach o wygórowane żądania strejkujących.

Ze Skałatu donoszą o rozszerzaniu się strejku na coraz większą liczbę gmin.

W powiecie złoczowskim strejk objął dalszych sześć gmin.

W powiecie gródeckim objął strejk — jak wiadomo — wsie Rodatycze i Putiatycze. Objawy strejku w tym powiecie są jednak tylko sporadyczne.

Z powiatu podhajeckiego jest do zanotowania odosobniony wypadek strejku w Rosochowaćcu.

Wizytacya kanoniczna. Z Muszyny piszą: Wizytacya kanoniczna ks. biskupa Wałęgi odbyła się w naszem miasteczku dnia 19 bm. z wielką uroczystością. Miasto przybrane w chorągwie o barwach narodowych i papieskich, droga od kolei do kościoła wysadzona zielenią. O godz. 6½ salwy moździerzowe oznajmiły delegacyom i publiczności, oczekującej na dworcu przybycia dostojnego Kapłana zbliżanie się pociągu. Niebawem stanął pociąg, a z niego wysiadł Arcypasterz, przywitany przez miejscową orkiestrę pieśniami narodowemi. Na dworcu oczekiwali ks. biskupa starosta nowosądecki, radca namiestnictwa p. Jarosz z dr. Chrząszczyńskim, koncepista, sekretarz namiestnictwa p. Mrawincsics z Krynicy, duchowieństwo ruskie okoliczne i mnóstwo publiczności. Po przywitaniu Jego Dostojności przez wicedziekana obrządku gr. kat. Paryłowicza w języku ruskim, udał się ks. biskup w drogę ku kościołowi. Na rynku przed bramą tryumfalną wspaniale przybraną z napisem: „Witaj nam Arcypasterzu" oczekiwała przybycia ks. biskupa reprezentacya miasta z burmistrzem p. Pirogiem na czele. Po krótkiej przemowie burmistrza, w której zapewniał o niezłomnej wierności i przywiązaniu do Kościoła, udał się ks. biskup po wręczeniu mu przez ks. kan. Gruszkę kluczy, w procesyi do kościoła, gdzie z ambony przywitał go ks. kanonik Gruszka. Po odśpiewaniu „Te deum" udzielał ks. biskup bierzmowania. W sobotę rano odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem ks. biskup w dalszym ciągu udzielał bierzmowania. Po wizytacyi kościoła i zakrystyi udał się ks. biskup wieczorem do Krynicy, skąd udaje się na wizytacyę kanoniczną do Tylicza, poczem przez Krynicę i Muszynę wraca do Tarnowa.

W Żółkwi odbędzie się dnia 10 sierpnia walne zgromadzenie Bratniej pomocy galic. urzędników i praktykantów podatkowych. Stowarzyszenie to istniejące od lat dwóch, rozwija się bardzo pięknie, liczy obecnie 332 członków, a ogólny stan majątku wynosi 2516 k.

Ruiny zamku zbarazkiego restauruje własnym kosztem poseł Niemcentowski.

Z Frysztatu (Sląsk austr.) donoszą nam, że odbędzie się tam w niedzielę dnia 27 b. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu bitwy pod Grunwaldem. Komitet wydał odezwę do ludności, w której wyraża nadzieję, że polski lud wiejski i robotnicy na Sląsku zjawią się na tę uroczystość w jaknajwiększej liczbie.

Brzuchowice Zainicyowana przez radę powiatową lwowską komisya dla rozwoju Brzuchowic postanowiła postarać się u władzy państwowej o zaliczenie Brzuchowic do uzdrowisk, do których ustawa z r. 1891 ma zastósowanie.

Z Zakopanego donoszą: Bawiący w Zakopanem na urlopie agent policyi krakowskiej aresztował tam niejakiego Mikołaja Brzezickiego, który podawał się za aktora. W Krakowie zaś przebywał pod nazwiskiem Bruniokiego. Popełnił on liczne oszustwa na szkodę kupców.

*

Młody literat. Mam jednak nadzieję, że zrobię coś w przyszłości dla literatury polskiej.
Przyjaciel. Czy masz zamiar przestać pisać?

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Bukareszt 25 lipca. Dziennik *Dorobantul* donosi, iż dr. Nestorian w Braile zawiadomił władze sanitarne o jednym wypadku choroby, który wzbudza podejrzenie, iż był dżumą. Władze zarządziły ścisłe w tej sprawie dochodzenie.

Montreal 25 lipca. Spalił się wczoraj klasztor Trapistów w Laurentiau, na północ od Montreal. Zakonnicy tylko z trudnością zdołali się uratować. Szkoda wynosi ćwierć miliona dolarów.

Zmarli.

Antoni Ostrowski, uczestnik powstania 1863, były profesor konserwatoryum muzycznego, a od lat kilku dyrektor zakładu zastawniczego we Lwowie, zmarł wczoraj w wieku lat 58.

Ze stowarzyszeń.

Dochód z podwieczorku, urządzonego na rzecz „Dzieciątka Jezus" przyniósł brutto 2411 koron 80 h. Po potrąceniu wydatków k. 206·74, zostało k. 2205·06. Wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego rezultatu, składa serdeczne „Bóg zapłać". — Wydział.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 24 lipca 1902 r. o godzinie 7 rano było: Wiedeń +15·4, Praga +14·3, Lwów +14·8, Czerniowce +15·8, Przemyśl +14·0, Nowy Zagórz +12·8, Skole +11·6, Tarnów —·—, Ischl +12·8, Budapeszt 16·6, Gorycya +19·5, Riva +17·8, Semmering —·—, Kraków +14·4 Tarnopol —·— Celzjusza.

Opieka nad sługami.

Lwów 25 lipca.

Na nic nie słyszy się częstszych skarg jak na służbę, zwłaszcza służące, lecz gdy się odwróci medal na przeciwną stronę, to nie znajdziemy stanu, chrześcijańskiej opieki i zajęcia się nim bardziej potrzebującego. W obec tego stanu mamy wielkie społeczne zaniedbania; ustawodawstwo okazuje tu wielkie luki i wszystkie przepisy o stosunkach prawnych służby są przestarzałe i często więc już sprzeczne z dzisiejszemi pojęciami i faktycznym stanem rzeczy; służbodawcy uważają służących najczęściej za „płatnych wrogów" i tak ich też trak-

---

zwrócone powitanie. Co więcej! Spojrzenie jej spotkało się z tak życzliwym wyrazem uśmiechniętej twarzy Załuckiego. Więc nie pamiętał urazy?—mówiła sobie w duchu i zarazem uczuła pewne zmartwienie, że tak mało na nią zwracał widać uwagi, tak mało pamiętał to, co jej tyczyło... Te myśli zajmowały tak bardzo Jadwigę, że prawie machinalnie dała się Załuckiemu zaprowadzić do jadalni i usiadłszy obok niego z roztargnieniem, odpowiadała na jego pytania, uśmiechając się trochę sztucznie i siłą przyzwyczajenia i na jakieś frazesa się tylko zdobywała.

— Widzę, że pani ciągle i nadal niełaskawa na starego znajomego—nagle przemówił pan Adam i to pytanie obudziło Jadwisię z apatyi.

— Alboż pan raczy swą pamięć zajmować wspomnieniami mego zachowania?—żywo odrzekła, spoglądając ciekawie na sąsiada.

— Mógłbym na to się znowu trochę urazić panno Jadwigo! Ale ja wolę odrazu objaśnić, że choć byłem, hm!—jakby to powiedzieć—lekko dotknięty ostremi słowami „dziecka", to jednak teraz muszę tylko wyrazy mojej czci złożyć tej dorosłej panience, co ludziom nie tylko nauki daje, ale i przykładami je popiera.

Teraz dopiero Jadwiga mocno się zarumieniła.

— Pamięta pani, że nasza nieprzyjaźń... czy nie! — odnowienie znajomości na stopie wojennej datuje się od sprawy owego chłopaka, o którego pytałem moją kuzynkę.

— Ołeksę Biłasa... Więc?

— Więc właśnie dowiedziałem się niedawno, że pewna osóbka, która przy danej sposobności umie tak starszym moralizować — zajęła się losem owej interesującej pary z stajni i piekarni i wyprosiwszy dla nich sprawienie wesela i sama się przyczyniła do szczęścia i pomyślności podarunkiem w formie kwiczącego stworzeńka na nowe gospodarstwo. Otóż czołem przed panią panno Jadwigo. Gdzie my stosujemy teorye, pani bierze się do czynu.

— Ale przyznam się, że pan nadto ciekawy!! zaśmiała się Jadwiga bardzo rada, bardzo szczęśliwa, że ten jej „dobry" uczynek dostał się do wiadomości pana Adama.

— I będę jeszcze ciekawszy! — Bo oto zadam jeszcze jedno pytanie... tylko proszę się nie obrazić...

— Otóż — właśnie, że się pogniewam!

— Nie, nie... Widzi pani radbym wiedzieć... Czy pani działała na przekór, by nam dać naukę... czy z dobrego serca, czy z zasady? Tylko proszę być szczerą i nie obrażać się na starego nudziarza.

Na to niespodziane pytanie Jadwiga spojrzała zdziwiona na sąsiada, który spojrzenie utkwił w jej twarzy i sekundę się zawahawszy, rzekła:

— Co za nieznajomość niewieściego serca! Powinnam panu odpowiedzieć, że zasady mną rządzą... na to, by się przypodobać, a zarazem pomyśleć: Wiwat przekora! Otóż widzi pan, jestem dobrą i szczerze mówię, że wszystkie trzy pobudki mną kierowały. Niech pan nie zapomina, że wychowała mnie babunia, która nadewszystko szanuje tradycyę, ulepszając ją. Toteż uważa służbę, czeladź za rodzaj oddanej sobie młodszej rodziny, o której zdrowie, powodzenie i zbawienie dbać ma obowiązek. Nie znaczy to, by nie miała często zawodów...

— Czyli, że dobroć serca i dawne zwyczaje zastępują dzisiejszą „filantropię" czyli społeczne zasady. Wszystko jedno pod jakim hasłem się to dzieje, byle wpływało na polepszenie doli ludu i służby. U nas proszę pani, za mało dotąd robi się pod tym względem...

I pan Adam zapaliwszy się, wpadł w ton kaznodziejski i zaczął rozwijać swoje teorye przed słuchającą go chciwie panienką...

A pani Łucya z daleka obserwująca tę ożywioną rozmowę, promieniała, rosła z radości...

W. Rdsawics.

KONIEC.

tują. Taka dziewczyna ze wsi, przyszedłszy do miasta szukać służby, nie znachodzi żadnej opieki, dostaje się zazwyczaj w ręce faktorów żydowskich, którzy ją wyzyskują, a potem już, ciągle po zostawiona sama sobie, pozbawiona ogniska rodzinnego, nie mając dość siły moralnej, upada, nabiera najgorszych obyczajów i zwyczajów i staje się taka, że wszystkie na nią skargi są najsłuszniejsze. I jeżeli chcemy mieć lepszych służących, to musimy zająć się ich wyrobieniem, wychowaniem. A nie jest to drobne zadanie społeczne, bo np. w samym Lwowie istnieje do 10.000 służących.

We Lwowie istniało od dawna stowarzyszenie służących św. Zyty. Miało ono jednak zbyt szczupły zakres działania i nie miało nawet możności rozwinięcia jakiejś akcyi dla poprawy samoistnych stosunków wśród służby. Dopiero w jesieni roku zeszłego grono pań dobrej woli i dużego serca zajęło się reorganizacyą tego stowarzyszenia w podwójnym kierunku: ochrony służących i ich wyrobienia tak moralnego, jak i fachowego Rozszerzony statut otrzymał w listopadzie r. z. zatwierdzenie namiestnictwa i „stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty" rozwinęło zaraz szerszą i błogoczynną działalność.

Na stowarzyszenie to pragnęlibyśmy zwrócić gorętszą uwagę całej publiczności.

Celem jego jest: a) wpajać w członków zamiłowanie swego stanu, pobożność, skromność, pracowitość i oszczędność, b) zbliżyć służące katolickie do pań katolickich, wzbudzić wzajemne zaufanie z chrześcijańską miłość bliźniego, c) uzdatnić służące do sumiennego pełnienia obowiązków, d) zaopiekować się dolą służących w czasie choroby i niezawinionej utraty pracy w duchu Chrystusowym i dopomódz im w wyszukiwaniu służby.

Srodki, jakiemi stowarzyszenie dąży do osiągnięcia powyższych celów są następujące:

Urządzono bezpłatne biuro wywiadowcze dla sług (ul. Sobieskiego 7) z wykazaniem wolnych miejsc i służących bez zajęcia. Biuro otwarte jest codziennie od $8^1/_2$ do 1 w południe i w tym czasie dyżuruje zawsze jedna z pań wydziałowych. Biuro to, właśnie dlatego, iż daje rękojmię, że poleca służące tylko obyczajne i pracowite, cieszy się już wielką popularnością w naszem mieście, dowodem tego, że zawsze w nim większy popyt niżeli podaż.

Założyło dla służących chwilowo zostających bez miejsca lub do pracy zawodowej niezdolnych, schronisko w powyższym swoim lokalu. W dwóch pokojach, widnych i czystych, znajduje się 20 łóżek, schludnie i wygodnie zaścielonych. Służąca znachodzi tu wszelką opiekę i pewien nawet komfort. Przyjętą być może jednak nie częściej jak co trzy miesiące, aby nie popierać tych, które lubią częstą zmianę miejsca i nie na dłużej jak na dni 14, aby nie popierać leniwych. Rzadko się jednak zdarza, aby służąca przez całe 14 dni w schronisku pozostawało, zazwyczaj zaraz drugiego, trzeciego dnia, dzięki powyższemu biuru wywiadowczemu, znajduje miejsce. W następnym pokoju urządzona jest szwalnia dla naprawy ubrań członków przez dziewczęta chwilowo będące bez zajęcia, a wreszcie znajduje się kuchnia, w której służące, znajdujące się w schronisku, przygotowywać mogą sobie posiłek.

W schronisku znajduje się także biblioteka bezpłatna. Nadto zorganizowaną została dla członków analfabetów szkoła niedzielna dla nauczenia ich czytania, pisania, rachunków i znajomości historyi kraju ojczystego oraz gospodarstwa domowego; do szkoły tej zapisanych było 150 sług, a bardzo wiele z nich dużo skorzystało; uczą się one chętnie i umią cenić dobrodziejstwo szkoły, czego dowodem, że już teraz zapisują się na przyszły kurs jesienny.

Stowarzyszenie udziela sługom nowoprzybywającym do Lwowa pomocy, a w razie słabości i niezawinionej utraty miejsca wsparcie. Dotychczas służące, należące do stowarzyszenia korzystały z uprzejmości kilku lekarzy, którzy im zupełnie bezinteresownie udzielali porady lekarskiej. Od jesieni do teraz 250 sług w ten sposób otrzymało pomoc lekarską. Istnieje jednak projekt założenia przy stowarzyszeniu bezpłatnego ambulatoryum lekarskiego i zaprowadzenia formalnego ubezpieczenia sług na wypadek choroby; koszt ubezpieczenia wyniósłby rocznie około 5 koron, a ponosiliby go służbodawcy, zdając w ten sposób pieczę o zdrowie swych sług na stowarzyszenie i uwalniając się od ewentualnych ciężarów, jakie na nich ustawa nakłada.

Wreszcie rozdziela stowarzyszenie nagrody za długoletnią służbę u tych samych służbodawców; pierwsze wręczenie nagród odbyło się 6 stycznia.

Poza tem ma to energiczne stowarzyszenie wiele projektów, które stopniowo urzeczywistnia. I tak w najbliższym czasie ma zamiar założenia sklepu bławatnego dla dostarczania członkom tanich materyałów na ubrania i gotowych ubrań; kapitał ma być zebrany z udziałów sług. Potem założy szkołę fachową dla służących; rzecz najpotrzebniejsza. Na dalszym planie stoi zorganizowanie bezpłatnego biura porady prawnej, kasy oszczędności itd.

Stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty liczy dziś już 1036 członków! Kieruje nim Wydział złożony z siedmiu pań, p. Paparowej (przewodniczącej), p. Przetockiej, p. Titzównej, p. Jeleniowej, p. Hupertowej, p. Kosińskiej i p. Richterowej, siedmiu służących Balbiny Gorgon, Maryi Muchy, Felicyi Szkrab, Felicyi Magocz, Zofii Głowiak, Katarzyny Cybulskiej, Domiceli Otoszyńskiej, i kuratora duchownego.

Jest to ta praca społeczna od dołu, twarda a najmniej ponętna, b ani rozgłosu ani zaszczytów nieprzynosząca, lecz najbardziej pożyteczna, bo budująca fundamenty.

Jedno jeszcze słowo. Stowarzyszenie sług św. Zyty opiekuje się tylko służącemi, moralnie się prowadzącemi. Te inne, nie chcemy mówić, czy ich jest więcej czy mniej, nie mają żadnej opieki, żadnego schroniska, pozostawione same sobie staczać się muszą coraz niżej. Czyżby niemi, inne stowarzyszenie, nie mogło się zająć, zwłaszcza, że bardziej one opieki potrzebują, pomocnej, dobrej ręki, któraby im podnieść się dopomogła.

Ruch artystyczno-literacki.

* **P. M. Kozłowska**, śpiewaczka, urządza tournée artystyczne po galicyjskich zdrojowiskach i koncertować będzie między innemi w Iwoniczu (27 bm.), Rymanowie, Krynicy, Zakopanem i Truskawcu.

* **„Concordia".** Z Paryża pisze p. K. Sas: Leży przedemną czerwono oprawny zeszyt z rysunkiem, wyobrażającym kulę ziemską, skąpaną w słonecznych promieniach, a powyżej dwie ręce spłatają się w uścisku. To *Concordia*, organ Tow. wzajemnej nauki i korespondencyi międzynarodowej. Na pierwszej stronie znajduję takie motto: „Poznanie zagranicy jest początkiem mądrości". O prawdzie tej nikt chyba nie wątpi. Poznanie oddalonych ludów, ich życia, ustroju społecznego, wzajemne zbliżenie się rozsianych po kuli ziemskiej narodów staje się dzisiaj coraz nieodzowniejszem. Wiek XX narodził się w kałuży krwi, rozlanej na południu Afryki, wszedł jednak w życie pod hasłem humanizmu, z wysoko wzniesionym sztandarem pokojowych pragnień. Wzajemne zbliżenie się ludów, zbratanie odległych szczepów, bynajmniej nie koniecznie oparte być musi na zatracie poczucia narodowościowego, na skosmopolityzowaniu się i wynarodowieniu. Jest to jeden z tych błędnych komunałów, które tak licznie kursują, nie oparte na niczem, prawie nie poddane krytyce, przyjmowane na wiarę na ślepo. Zbliżenie się ludów obcych sobie, poznanie się wzajemne, ocenienie i zgłębienie, może z jednej strony nauczyć wiele każdego, z drugiej podnieść właśnie i utrwalić ducha narodowego, przez poznanie własnej wartości w świetle wartości obcej. Zwolennicy międzynarodowych stosunków wszechludzkich nie koniecznie muszą być owymi bezrasowymi kosmopolitami, dla których ojczyzna tam, gdzie dobrze. Przeciwnie z głęboko odczutego stanowiska narodowościowego, winien każdy starać się poznać ludzi obcych nam narodów, aby poznawszy ich zwyczaje i życie, nauczyć ich jednocześnie, w zamianie myśli, o naszych zwyczajach, ustroju i życiu. Wyjdzie to na pożytek wszystkich, a nie szerzy takich pzzesadnych i niedość pewnych pojęć, jakie obiegają np. zagranicą o nas. Dlatego to pozwalam sobie zapoznać polskich czytelników z zadaniem i deą „Tow. międzynarodowej korespondencyi." Towarzystwo to powstało w. r. 1895 z inicyatywy p. Emila Lombard, profesora w liceum Montaigne, który poprzednio, bo w r. 1894 założył przegląd „Concordia", mający na celu „ułatwienie międzynarodowych stosunków przez badanie objawów umysłowych i moralnych wszystkich ludów". Dla osiągnięcia tego celu założono przy piśmie *Concordia* biuro, ułatwiające międzynarodową korespondencyę. Biuro to nazwano w volapücku *International correspondence*, skąd wszyscy członkowie stowarzyszenia nazywają się „icistami" (od pierwszych liter I. C.) Towarzystwo wzajemnej korespondencyi dzieli się na kilka działów, a mianowicie: świat i podróże, gdzie członkowie informują się wzajemnie o wszystkiem, co może obchodzić entografa i podróżnika; języki żyjące, dział liczący ogromną ilość korespondentów wprawiających się w danych językach przez wzajemne wymienianie listów, a dodać muszę, że wszystkie niemal żyjące języki są reprezentowane wśród korespondentów icistów. Sekcya literacka i artystyczna składa się z artystów, literatów, publicystów, zaczerpujących wzajemnych informacyj o życiu umysłowem krajów, znajdując nieraz nader wybitnych korespondentów, pomagających sobie wzajem do zbierania materyałów, oddając nieraz bardzo cenne wskazówki. Sekcya czwarta jest poświęcona kolekcyom. Tu wszyscy zbieracze wymieniają listy w obchodzących ich sprawach, zamieniając nieraz kolekcye same, informując się wzajemnie, ułatwiając sobie kolekcyonowanie, potrzebujące nieraz lat całych. Sekcya piąta jest nazwana „uczniowską". Do sekcyi należą dzieci i młodzież, rozwijająca i zapoznająca się ze światem przez wzajemne korespondencye w najrozmaitszych przedmiotach. Sekcya naukowa pozwala osobom, interesującym się jakąś gałęzią nauki, zapoznać się z postępami jej w obcych krajach, książek, sprawozdań z posiedzeń Towarzystw naukowych itd Sekcya siódma poświęconą jest przemysłowi i handlowi, sekcya zaś ósma pedagogii, w której porozumiewając się wzajemnie, nauczyciele mogą nader wielkie oddać przysługi przyszłej ludzkości, rozwijając w dzieciach wysokie humanitarne zasady. Sekcya prawna posiada w swym szerokim programie wszelkie sprawy prawa wewnętrznego każdego narodu, zarówno jak sprawy prawa międzynarodowego. Sekcya dziesiąta poświęcona jest sztukom, sekcya jedenasta naukom psychicznym i okultystycznym. Taki jest program Towarzystwa. Każdy członek, zaraz po zapisaniu się, otrzymuje zupełną listę wszystkich dotychczasowych członków, z adresami i wskazaniam, czem się zajmują, w jakich kwestyach pragną korespondować, oraz wykaz posiadanych przez każdego z nich języków.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po raz I-szy „Balon do kierowania" krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Baums.
W niedzielę „Pierwsza mucha" Kryłowa.
W poniedziałek teatr zamknięty.
We wtorek Intryga i miłość" Fr. Szyllera.
We środę „Balon do kierowania".
We czwartek po raz pierwszy „Azya Tubaj-beyowicz" sztuka w aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", I. N. Popławski.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na automobilu z Wiednia do Okocimia przyjechał dziś przedpołudniem przez Kraków p. Gidlewski, zastępca firmy automobilów Gobron w Bolonii. Z Okocimia udaje się do Krynicy.

Telegramy i telefonemaly.

Sejmy.

Wiedeń 25 lipca. W sejmie dolno-austryackim pp. Steiner i tow. wnieśli do rządu petycyę o przywrócenie dawnego cła na wino włoskie.

Praga 25 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu zakończono generalną dyskusyę budżetową. Przemawiali mowcy generalni Herold i Eppinger.

Herold, polemizując najprzód z tzw. „młodemi stronnictwami" czeskiemi, odpierał zarzuty ich, skierowane przeciw Młodoczechom. Z jaką łatwością rzucają oni hasła, pokazała ostatnia mowa p. Kaliny, który żądał przeprowadzenia reformy wyborczej wbrew woli wielkiej własności, a nawet za cenę wyrzucenia wszystkich Niemców z Sejmu. Mowca wątpi, czy w takim razie znalazłaby się kwalifikowana większość dla zmiany ordynacyi wyborczej. P. Herold zbijał dalej twierdzenie, że rozdział administracyjny okręgów czeskich od niemieckich przyniósłby oszczędności. Potem polemizując z Baernreitherem powiedział, że po długiej walce, jaką prowadzili Czesi w celu uzyskania równouprawnienia, odebrano im w drodze niekonstytucyjnej to, co już uzyskali, mianowicie rozporządzenia językowe. Do naprawienia tej krzywdy i tego bezprawia, co leży w interesie całego państwa, nie potrzeba długich konferencyj. Sprawa ta jest teraz aktualna. Żądanie niemieckiego języka państwowego jest absurdem. Wkońcu wykazał historyczne podstawy czeskiego prawa państwowego.

Drugi mowca generalny Eppinger twierdził, że uznanie zasad prawnopaństwowych w duchu życzeń Czechów jest niemożliwe. Gdyby zniesiono konstytucyę grudniową i przywrócono sejmom władzę ustawodawczą, coby się stało ze sprawami skarbowemi, wojskowemi i komunikacyjnemi, które są wspólne dla całego państwa? Coby inne kraje i narody austryackie na to powiedziały, np. Polacy, którzy są bardzo zadowoleni z gospodarki galicyjskiej? Zaś prowincye południowe stałyby się największymi wrogami. Wołanie o zamach stanu nie jest niczem innem, jak apelem do łaski monarchy, aby interweniował na waszą korzyść. Jeżeli wogóle porozumienie ma być możliwe, to Czesi muszą odłożyć na bok to wszystko, co jest w związku z kwestyą prawno państwową. W obecnym Sejmie okazało się, że wspólna praca Niemców i Czechów jest możliwa tak samo, jak i wspólna praca agraryuszy z przemysłowcami. Nie idzie o zaprzestanie walki choćby i chwilowo, lecz o jej złagodzenie. Ale takie porozumienie musi być dobrowolne z obu stron a nie powinno być wynikiem jakiegoś nacisku na tę lub ową partyę. Dlatego chwila rokowań w sprawie ugody austro-węgierskiej, jest bardzo niestosowną dla rokowań między Czechami a Niemcami. Co się tyczy reformy wyborczej, oświadczył się za kuryami narodowościowemi. W końcu zaznaczył, że jego stronnictwo uważa zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego za konieczne(?) w państwie tak wielojęzycznem, jak Austrya.

Ugoda.

Ischl 25 lipca. Dzisiejsza narada ministrów: Koerbera i Szella znajdzie swe zakończenie w radzie koronnej, która się odbędzie w sobotę albo w niedzielę pod przewodnictwem cesarza. Do udziału w radzie koronnej zaproszonym zostanie minister Gołuchowski. Na tej radzie możliwe jest zakończenie sprawy ugodowej z Węgrami.

Ischl 25 lipca. Przybył tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski.

Ischl 25 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski był dziś o 10 rano u cesarza na posłuchaniu; o godzinie 11 przyjął monarcha dra Koerbera, o 12 ej Szella na audyencyi.

Popołudniu odbył się u cesara obiad familijny, na którym byli wymienieni dygnitarze

† Ks. kard. Ledóchowski.

Rzym 25 lipca. Dziś przed południem przeniesiono zwłoki ś. p. kardynała Ledóchowskiego z gmachu Propagandy do kościoła San Lorenzo in Lucinia. Za trumną postępowali: urzędnicy administracyjni i wychowawcze kolegium propagandy, krewni, najbliżsi przyjaciele zmarłego. W kościele, przed którym tłumy ludności oczekiwały przybycia żałobnego orszaku, zebrali się wszyscy obecni w Rzymie kardynałowie z wyjątkiem kardynałów Oreglii i Parocchiego, biskupi, delelegaci zakonów i dworu papiezkiego, dyplomaci przy Watykanie, osobno zaproszeni członkowie kolonii polskiej i liczna publiczność.

Mszę żałobną celebrował arcybiskup Sambucetti w asystencyi spiewaków kaplicy sykstyńskiej.

Uroczystość zakończył kardynał Rampolla udzieleniem błogosławieństwa. Następnie zwłoki przeniesiono na cmentarz.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Paryż 25 lipca. Wczoraj w południe minął ostatni termin, wyznaczony kongregacyom do zamknięcia szkół i rozpuszczenia młodzieży do domu. Podług doniesień z prowincyi, większość kongregacyj poddała się dobrowolnie zarządzeniom rządu. Dekret ministerstwa spraw wewnętrznych wzywa organa policyjne do ścisłego zastosowania się do wydanych przepisów i energicznego ich wykonania wobec opornych kongregacyj. Komisye policyjne otrzymały rozkaz natychmiastowego usunięcia każdego, którzyby się sprzeciwił zamknięciu szkół kongregacyjnych.

Paryż 25 lipca. Radykali i socyaliści przygotowują na jutro demonstracyę na placu Bastylli jako odpowiedź na meeting, zwołany również na jutro pod przewodnictwem Coppe'ego do maneży St. Paul.

Paryż 25 lipca. *Petit Journal* donosi z Landerneau: Wczoraj wieczór w St. Méen napadli chłopi, którzy sprzyjają kongregacyom, na automobil, w którym jechał pewien dziennikarz z Brest ze swoim przyjacielem. Grożąc rewolwerami zdołali napadnięci uciec.

Z Transvaalu.

Londyn 25 lipca. *Times* donosi z Johannesburga, że rząd postanowił wysłać przedniejszych gospodarzy rolnych z pośród Boerów do kolonij angielskich, aby poznali sposoby umiejętnej uprawy roli.

Ischl 25 lipca. Saski następca tronu odjechał dziś o 8 m. 50 rano.

Waszyngton 25 lipca. Biuro Reutera donosi, że urząd spraw zagranicznych nie spodziewa się, aby na wyspie Marleus przyszło do starcia Amerykanów z Japończykami. Prawdopodobnie Amerykanie wmieszają się dopiero wtedy, gdyby Japończycy zechcieli zrabować Guana.

Santiago de Chile 25 lipca. Wczoraj podpisano protokoły, według których ratyfikacya układu z Argentyną zostaje na dwa miesiące odłożona.

Rzym 25 lipca. Papież posłał prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Rooseveltowi, kosztowną mozaikę, chcąc tym sposobem zamanifestować, że układy między Watykanem a Stanami Zjednoczonemi tudzież ich stosunki, są bardzo pomyślne.

Dalszych depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, gdyż telefon na linii Lwów-Kraków dziś przerwany.

Rozmaitości.

Ω **Międzynarodowy kongres prasy** Z Berna szwajcarskiego telegrafują pod d. 23 bm. Na wczorajszem posiedzeniu prezes centralnego biura kongresów prasy p. W. Singer, przedłożył obszerny referat: „O godności zawodowej w polemice dziennikarskiej". Referent wspomniawszy, iż niestety istnieją dzienniki, którychjedynem zadaniem jest rzucanie się na poważane przez społeczeństwo osoby i które z oszczertw najrozmaitszych kują dla siebie interes, podnosi, iż przeciw temu zdeprawowaniu prasy kongres powinien wystąpić i wynaleść jakieś środki, zapobiegające tym nadużyciom, tembardziej, że takie dzienniki przynoszą ujmę całej prasie i nieprzychylnie do niej usposobiają miarodajne czynniki, co często znajduje swój wyraz w rozmaitych rozporządzeniach rządowych, ukracających prawa prasy i wolnego głosu. Dalej należałoby zapobiedz temu, aby w dziennikach, które chcą nawet uchodzić za poważne, nie pojawiały się napaści, na szanowane powszechnie osoby, jedynie dlatego, że należą do innego stronnictwa, lub innej narodowości, jak dziennik, który o nich pisze, a w końcu, aby dziennikarze nie obrzucali siebie nawzajem oszczerstwami. Dziś sprawy te oddane są pod jurysdykcyę sądów. Ale bardzo często się zdarza, iż oszczerca wychodzi wolny, a na skarżącego spada wskutek tego plama. Często znów napadnięty nie chce ani odpowiadać, ani skarżyć redaktora, a publiczność sądzi, że to się dzieje dlatego, iż napadnięty odpowiedzieć nie może lub skargę wnieść się boi. Są także wykroczenia, które nie podpadają pod kodeks karny, a które są wprost zbrodniami z punktu widzenia dziennikarskiego, jak np. zdradzenie tajemnicy redakcyjnej, zdradzenie autora jakiegoś artykułu itd. Mowca sądzi, ze wszystkim tym nieprawidłowościom zapobiegłoby w pewnej mierze, a możeby i zupełnie kres im położyło, utworzenie międzynarodowego sądu rozjemczego dla spraw dziennikarstwa. Referat swój zakończył p. Singer następującymi wnioskami: 1. propozycyę referenta konkres przyjmuje do wiadomości; 2. kongres propozycyę referenta przekazuje komitetowi dyrekcyjnemu, aby wypracował regulamin dla sądów dziennikarskich i na następnym kongresie przedłożył go do zatwierdzenia.

Następny, dziewiąty kongres prasy odbędzie się w r. 1903 w St. Lois, w Ameryce północnej. Dziesiąty kongres odbędzie się w r. 1904 w Berlinie.

Z okazyi kongresu prasy odbyła się wczoraj wspaniała uczta dla przedstawicieli prasy szwajcarskiej i włoskiej. Wznoszono toasty na cześć Włoch i Szwajcaryi.

Ω **Z Karlsbadu** telegrafują nam, że tamtejsza kolonia polska urządza nabożeństwo żałobne za kardynała śp. Ledóchowskiego w poniedziałek.

Ω **Aresztowanie anarchisty.** W Mysłowicach aresztowano studenta rosyjskiego Sarajewa, przy którym znaleziono mnóstwo pism rewolucyjnych. Sarajew jest anarchistą i wiózł te pisma do Berlina. Pisma skonfiskowano, a Sarajewa aresztowano.

Ω **Z powodu jubileuszu prof. St. Tarnowskiego** pisze rzymski korespondent *Kuryera warszawskiego*: „Dziś, kiedy jest mowa o obchodzie jubileuszowym zasłużonego profesora literatury polskiej, St. hr. Tarnowskiego, warto przypomnieć między innemi, że portret jubilata znajduje się w muzeum Watykanu, w galeryi del Candelabri, na sklepieniu. W galeryi tej mianowicie umieszczono fresk dekoracyjny niewielkich rozmiarów, przedstawiający uroczyste doręczenie obrazu J. Matejki „Sobieski pod Wiedniem" Leonowi XIII w dniu 16 grudnia 1883 r. Na czele deputacyi, do której należał także Matejko, stoi Stan. hr. Tarnowski i on też do Papieża przemawiał. To też i jego portret wypadł stosunkowo najlepiej, lepiej w każdym razie od podobizny Leona XIII, do którego, siedzącego na tronie, profesor krakowski, ubrany jak i inni członkowie deputacyi, w strój polski, stojąc przed tronem, przemawia. Za mowcą stoją inni panowie, biorący udział w doręczeniu obrazu. W głębi widać Jana Matejkę oraz część obrazu „Sobieski pod Wiedniem". Wartość artystyczna fresku nie odpowiada może nastrojowi chwili, rodacy nasi jednak, zwiedzający galeryę Kandelabrów, będą mogli z przyjemnością zobaczyć fresk, który stanowi komentarz czy przyczynek do samego obrazu, zawieszonego obok stanz Rafaela."

Ω **Kobiety w Stanach Zjednoczonych.** Prof. uniwersytetu w Harvarden, Münsterberg, wydał studyum, w którem wykazuje niebezpieczeństwo dla całej ludności Stanów Zjednoczonych, wynikające z zalewu przez kobiety wszystkich gałęzi pracy umysłowej. Wpływa to niekorzystnie przedewszystkiem na życie rodzinne i na ogólny stopień cywilizacyi. Przewaga umysłowa żony nad mężem usuwa szczęście w małżeństwie, oddaje z konieczności cały kierunek życia w ręce kobiety i niweczy powagę ojca u dzieci.

Ważniejszym jeszcze jest wzgląd natury społecznej. Kobiety na podstawie swego wykształcenia szkolnego coraz bardziej wyrywają mężczyznom kierunek wszelkich spraw. Poczynając od kościołów, teatrów, odczytów publicznych itd., a kończąc na galeryach sztuk pięknych, wszędzie widzimy pomiędzy uczestnikami przynajmniej 85% kobiet. Ze szkół ludowych ogromna większość kobiet garnie się do uniwersytetów, przeważna na wydział medyczny i prawny.

— Jak się to skończy? - zapytuje prof. M. i daje sobie sam taką odpowiedź:

— W przeciągu już następnego dziesięciolecia kobiety uzyskają przewagę we wszystkich zawodach, jak ją posiadają obecnie w ważnym zawodzie pedagogicznym. Aby stosunki te zmienić, nie żąda uczony ograniczenia kształcenia kobiet, lecz uważa za konieczność wyższe kształcenie się mężczyzn.

Ω **Peterhof.** Korespondent nasz petersburski (*Domarat*) przesyła nam opis apartamentów w pałacu perterhowskim, które zajmywał król Wiktor Emanuel. Wchodziło się do nich przez przedpokój wybijany białym atłasem z zielonymi kwiatami. W tej komnanie umieszczoną była straż honorowa. Ztąd przychodziło się do poczekalni, sali wybitej adamaszkiem z kwiatami koloru *marron*; meble w stylu *empire*. Salę tę zdobi stara porcelana sewrska. Dalej salon w stylu *roccoco*, ściany z różowego adamaszku, złote ornamentacye; meble zdobi porcelana saska. Ztąd przechodzi się do pracowni króla, jestto duża komnata, wybijana siwym adamaszkiem z kwiatami błękitnymi; styl Ludwika XV. Meble pokryte taką samą materyą. Wykwintny parawan w rogu przeznaczony jest dla rozmów dyskretnych. Na etażerkach porcelana sewiska błękitna, złocona. Między oknami małe biurko rzeźbione, złocone, wykładane błękitnym aksamitem. Kałamarz złocony, w stylu Napoleona, ciężarek złoty na papiery, miseczka na papierosy, dzwonek cyzelowany, guzik na dzwonek elektryczny i dwa kandelabry *empire*. Na środku duży stół, pokryty kapą aksamitną; dokoła szereg foteli, jakby oczekujących na członków rady politycznej.

Obok mała sypialnia, wykładana ciężkim, białym adamaszkiem; ornamentacye złote. Podłoga wyłożona wielkim, kwiecistym dywanem. Przy alkowie olbrzymie flakony z kwiatami. Kominek, kandelabry, zegar pendułowy — wszystko z porcelany saskiej. Z okien widok na park, gdzie szumią fontanny. Pośród gajów przechodzą straże wojskowe; aleami, wysypanymi piaskiem przejeżdżają cicho powozy; w pobliżu pałacu snuje się służba w szkarłatnej liberyi. Za sypialnią budoar; ściany ozdobione zielonym adamaszkiem, na którego tle rzucone równianki kwiatów polnych. Pokój ten wygląda jak bonboniera markizy Pompadour. Jeszcze dalej łazienka i pokoje dla świty. Apartamenta te stanowią osobne skrzydło pałacyku lekkiego, wesołego, bardzo odpowiedniego na letnię rezydencyę monarszą. Widać, że pałac wzniesiony został w tym celu, aby żyć w nim swobodnie, po wiejsku, a nie panować. Peterhof jest ulubioną siedzibą cesarza Mikołaja.

Ω **Amerykanin o szczęściu.** Uniwersytet kalifornijski posiada bardzo interesującego kierownika. Jest nim rektor Dawid Starr-Jordan, znany nie tylko z badań naukowych nietylko jako wyśmienity mowca i popularyzator wiedzy, ale i jako poważny działacz społeczny. Ostatnia jego mowa nadała duży rozgłos akcyi, podjętej w Kalifornii przez tak zwaną „Ligę czystości". Mowa ta była wygłoszona w San-Diego — tem najpołudniowszem mieście w Stanach Zjednoczonych na brzegu błękitnego Pacyfiku, gdzie klimat tak bardzo przypomina klasyczną Grecyę. Warto przytoczyć kilka ustępów z tej mowy dla scharakteryzowania amerykańskich pojęć o szczęściu.

„Nasi ojcowie uczyli nas — mówił D. S. Jordan — że każdy człowiek rodzi się z trzema prawami, czyli popędami, do których ma prawo: życie, wolność i szczęście. Ale to ostatnie potrzebuje wiedzy i sztuki. Szukać szczęścia — nie zawsze znaczy je znaleźć. Zawód pociąga za sobą utratę nietylko szczęścia, ale czasem i życia... Jest to prawem natury, że każdy nabytek wymaga wydatku sił. Rzeczy, osiagnięte bez wysiłku, lub na prędce, są szkodliwe z punktu fizjologicznego. To prawo jest niezłomne Znaleźć szczęście bez wysiłku — jest to: oszukać naturę, oszukać nasze własne ciało. Niezarobione przyjemności są złudą, i wydają się inne o poranku, niż z wieczora. Tylko uboga wyobraźnia może zadowolnić się niemi.

„Prawdziwe szczęście natomiast nie zostawia żadnej reakcyi, gdyż samo jest niejako reakcyą wyłożonej pracy. Nie objawia się chwilowo, przedzielone godzinami nędzy i melancholji, ale jest stałem źródłem szczęścia, tryskającem wewnątrz człowieka".

Podnosząc ideę „czystości", którą propaguje „Liga", filozof amerykański utrzymuje, że instynkt miłosny nie powinien być pobudką do szukania szczęścia osobistego, ale do szukania tej odpowiedzialności w utrzymaniu rodziny i wychowaniu dzieci, która dobrze wykonana, prowadzi do szczęścia życia rodzinnego. W dzieciństwie mamy zwykle dobre pojęcie o szczęściu rodziny, ale potem to pojęcie się zaciemnia.

O napojach wyskokowych filozof amerykański wygłasza sąd nader ostry. Z punktu fizjologicznego, te napoje nie żywią ludzkiego ciała, ale niecą ogień, palący, niszczący to ciało. Pijak podobny jest do maszynisty, który, nie chcąc ponosić wydatków na opał, rąbie i rzuca do ognia część samej maszyny. D. S Jordan czysto po amerykańsku oświadcza, że za nasze szczęście musimy płacić. Szczęście niezapłacone jest rujnującym kredytem na przyszłość.

Ale najciekawszym jest wywód, który D. S. Jordan czyni z tego założenia. Mianowicie, wszystkie formy szczęścia, które się zaczynają i kończą na osobniku — bez obowiązków dla społeczeństwa, którego człowiek jest częścią — raczej niszczą, niż tworzą prawdziwe szczęście. Ten pierwiastek niszczenia tkwi we wszystkich samolubnych uczuciach, czy to są nabożne ekstazy poszczącego mnicha, erotyczne zbytki sentymentalisty, czy orgye rozpustnika. Siła ma swą cenę, i nikt jej nie znajdzie ani w narkotykach, ani w lenistwie, ani w rozkoszach Ten zaczyna być silnym, kto może powiedzieć pokusom: „Nie". Ten jest mądrym, co żyje czysto na ciele, i na myślach, i na duszy".

Te ustępy dokładnie malują amerykańską filozofję szczęścia, której wymownym propagatorem jest D. S. Jordan.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 25 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica na term. 6·75 do 7·—, żyto gotowe 7·40 do 7·60, na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny got. 8·— do 8·25, na term. 5·25 do 6·—, jęczmień pastewny 6·25 do 6·50, jęczmień browarny 6·75 do 7·—, rzepak na term. 10·25 do 10·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 9·— do 12·—, wyka 7·— do 7·25, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa 6·25 do 6·40, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 40·—, biała 40 — do 45·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·— do 16·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·— do 8·25.

Usposobienie niezmienne.

Wiedeń dnia 25 lipca. Cukier (silnie) 16·80 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 88·40 do —·—.

Wiedeń dnia 25 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·12 do 7·13, na wiosnę 0·— do 0·—, żyto na jesień 6·23 do 6·24, na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·11 do 5·12, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·21 do 0·—, owies na jesień 5·66 do 5·68, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: deszcz.

Budapeszt dnia 25 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na czerwiec 0·— do 0·—, na październik 6·74 do 6·75, żyto na październik 5·80 do 5·81, owies na październik 5·31 do 0·—, kukurudza na lipiec 0·— do 0·—, na sierpień 4·76 do 4·77, na maj 4·87 do 4·89, rzepak na sierpień 10·50 do 10·60.

Oferty dobre.

Chęć kupna mierna.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 25 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 678·—, węg. zakładu kred. 712·—, Anglobanku 279·—, Unionbanku 531·—, Banku dla krajów koronnych 417·50, Bankvereinu 453·—, Bodencreditu 931·—, Gal. Banku hipot. 545·—, kolei państwowych 701·75, kolei południowej 67·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 467·—, kolei północnej 57·00, kolei czerniowieckiej 569·—, alpiny 399·50, Rima Muranya 496·50, praskiego towarz. żel. 1526.—, fabryk broni 332·50, tureckie tytoniowe 297·—, oblig. węg. indemniz. 97·60, renta majowa 101·75, austr. renta koronowa 99·70, węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·35, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 101·50, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·—, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·35, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·20, losy tureckie 110·75, marki 117·—, ruble 252·50.

Usposobienie spokojne.

Berlin d. 25 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 37·30, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt dnia 25 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 214·— Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 183·80, Laura —·—.

Paryż d. 25 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·47, Mąka 29·75.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

60

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu.

TOM DRUGI.

— Nie znasz margrabio Woltera? — spytał swego towarzysza.

— Owszem, znam go doskonale!

— Zatem wiesz zapewne, że w taki sposób zaproszenia nie przyjmie.

— Dlaczego?

— Bo go inaczej należy poprosić.

Richelieu przywołał lokaja.

— Idź, poproś pana Woltera w naszem imieniu, aby nam zrobił ten zaszczyt i usiadł w naszym powozie.

Lokaj z kapeluszem w ręku udał się do drzwiczek fiakra.

Po kilku chwilach wysoki, chudy, czarno ubrany mężczyzna, powoli wysiadł z powozu.

Był to sławny Arouet de Voltaire. Liczył wówczas lat 50, był w całej pełni, nie powiem sławy i poważania, gdyż te po śmierci dopiero przyznane mu zostały, ale w pełni swej głośnej reputacyi.

— A chodźże, chodź, kochany Arouet — rzekł książę Richelieu, przyjaźnie witając wielkiego filozofa.

Wolter wsiadł do karety, drzwiczki się za nim zamknęły.

Podczas tego woźnica fiakra zlazł z kozła, a ciągnąc konie, zdołał wreszcie na bok odsunąć ciężką landarę. Elegancka kareta szybko przejechała.

— A teraz moi panowie — rzekł Crèqui — powiedzcież mi, gdzie mamy was zawieźć?

— Nie chcemy robić wam najmniejszej subjekcyi — odezwał się Wolter.

— Dokąd jechaliście? — spytał Richelieu.

— Do zamku Etioles — rzekł opat de Bernis.

— Do Etioles?

— Tak.

— Brawo! — wybornie się składa. Jedziemy tam także.

— Czy pan znasz panią d'Etioles? — spytał Richelieu Woltera.

— O! od dawna. Znałem ją jeszcze, gdy była panną Poisson.

— Poisson... Poisson! — powtórzył Crèqui — hm! jakiś Poisson, jeżeli się nie mylę, o mało nie został powieszony za sprzeniewierzenie.

— To jej ojciec! — rzekł Wolter.

— Jakieś indywiduum wyratowało go w Hamburgu — dodał Richelieu.

— To Tournchem!

— A później wyprosił ktoś u króla przebaczenie.

— Tournchem.

— Wówczas to, dla naprawienia złego, zrobiono go głównym dostawcą mięsa w pałacu inwalidów. Piękna to posada. Ciekawym, kto go protegował?

— Tournchem.

— Tournchem, Tournchem! — powtarzał Crèqui śmiejąc się; ten człowiek jest dobroczyńcą rodziny Poisson.

— Dosyć ma pieniędzy, aby być dobroczyńcą całej ludzkości; gdyby tylko chciał — rzekł opat de Bernis, ma przeszło 30 milionów majątku.

— Cóż jeszcze zrobił dla rodziny Poisson?

— Wyświadczył jej jeszcze jedno dobrodziejstwo. Wybawił Poissona z kłopotów ojcowskich, wychowując mu córkę, śliczną Antoninę i zajmując się jej wykształceniem.

— Które mu zaszczyt przynosi — dodał opat. — W 18 roku Antonina była zupełnie wykształconą kobietą.

— O, tak! to bardzo wykształcona kobieta, — rzekł Richelieu. To też, gdy ją Tournchem, jej chrzestny ojciec, wprowadził w wir zabaw paryskich, czy przypominasz sobie, jaką zrobiła furorę?

— Świetnie! świetnie! o niej tylko mówiono na dworze w Wersalu.

— Jak piękną była na weselu!

— A jak brzydkim był mąż!

— Ba! Był jeneralnym intendentem, zatem poszła za niego!

— Czy pan le Normand d'Etioles jest siostrzeńcem pana Tournchem?

— Tak.

— Hm! pani d'Etioles jeszcze mocniej ścisnęła węzeł, który ją łączył z Tournchemem.

— Nie inaczej. Tournchem jest jej ojcem chrzestnym, dobroczyńcą i wujem.

— Czy poszła za mąż od dawna?

— Od dwóch lat.

— W jakimże jest wieku?

— W dniu jej urodzin jadłem obiad u Tournchema, było to dnia 29-go grudnia 1721 r. — rzekł Wolter.

— Zatem ma obecnie lat 24!

— A tak, najpiękniejszy wiek dla kobiety.

— Zatem do niej teraz jedziemy? — spytał Crèqui.

— Tak, mój kochany — odpowiedział Richelieu.

— Cóż tam robić będziemy?

— To co wszyscy.

— Cóż takiego!

— Uwielbiać ją.

— I dlatego kazałeś mi wstać tak wcześnie i jechać?

— Tak mój drogi, nie będziesz się wcale nudził, zaręczam ci, znajdziesz dobrane, wesołe towarzystwo.

— O tem nie wątpię.

— Tem bardziej, że widzisz przed sobą dwie osoby, które są zwykłymi, prawie codziennymi gośćmi pani d'Etioles.

— Doprawdy? Pan Wolter i pan de Bernis bywają u pani d'Etioles?

— Do nich dodać możesz imiona takie jak: Maupertuis ((sławny geometra francuski ur. 1698, um. 1759), Cahusac, Montesquieu (pisarz ur. 1639, um. 1755), Marmontel (literat ur. 1728, um. 1799), Gentil Bernard (poeta, ur. 1710, um. 1775) i wielu innych.

(C. d. n.)

L. 5624|902. **Stryj,** d. 26 czerwca 1902.

Obwieszczenie.

Dnia 8. sierpnia br. przed południem w sali tutejszego magistratu **odbędzie się publiczna licytacya** zapomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres czteroletni od 1 stycznia 1903 się rozpoczynający:

a) prawa propinacyi tj. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytoryum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja i przedmieść trunków w tej ustawie wymienionych;

b) prawa propinacyi w gminach Duliby i Grabowce powiatu Stryjskiego, a to w tej rozciągłości w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcyą funduszu propinacyjnego zawartego posiada i posiadać ma prawo;

c) budynków do tych praw dodanych.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1) za prawo propinacyi w mieście Stryju z przedmieściami	80.338 kor.
2) za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z dnia 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. kr. unormowanych na kwotę	80.338 „
3) za prawo propinacyi w gminach Duliby i Grabowce	6.000 „
4) za dodane budynki w Stryju i w gminach Duliby i Grabowce	1.524 „
zaczem razem . .	168.200 kor.

słownie: Sto sześćdziesiąt ośm tysięcy kor.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.

Oferty mają być zaopatrzone w wadyum 16.820 koron.

Bliższe warunki mogą być w biurze magistratu przeglądane.

8277 **Zarząd król. miasta.**

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	8·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola. Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna. Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny. Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu. Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki, Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.